Nr. 7 (7640) R W P Z — Warszawa, SOBOTA 7 stycznia 1939 r. — ROK XLVI

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 12 i pół do 2-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada
ADMINISTRACJA czynna od 8.30 — 17 bez przerwy, w soboty do 15
KASA czynna od 12 do 2-ej

Cena numeru 10 groszy

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA 1, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 341-17
ADMINISTRACJA, PRENUMERATA I KOLPORTAŻ 5.13-80
KASA I BUCHALTERIA 220-13
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka II 117

Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, bez odnoszenia zł. 2.20 na prowincji, miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Sw. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, Al Kościuszki 23. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64 „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Kelles-Krauza 1. „ROBOTNIK POZNAŃSKO-POMORSKI" Poznań, ul. Strома 24. „ROBOTNIK BIAŁOSTOCKI" Białystok, Rynek Kościuszki 29. „ROBOTNIK WILEŃSKI" Wilno ul. Dąbrowskiego 12.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Atak czesko-ukraiński na Munkacz

Donosi o nim węgierska agencja urzędowa

Węgierska agencja telegraficzna komunikuje urzędowo: Wczoraj o godz. 3.30 nad ranem regularne wojska czesko - słowackie i ukraińskie oddziały ochotnicze podjęły ATAK PRZECIWKO MIASTU MUNKACZ. Atak rozpoczął oddział pancerny, który wkroczył do położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Munkacza gminy Oroszweg. Żandarmeria i węgierska straż graniczna, przebywająca tam w niewielkiej liczbie, stawiała opór. Udało się oddział wciągnąć w zasadzkę i żołnierzy wziąć do niewoli. W odpowiedzi na to artyleria czeska otworzyła z okolicznych pagórków OGIEŃ NA MUNKACZ. Na znaczniejsze budynki Munkaczu padło 8 granatów. Równocześnie regularne wojska czeskie i ukraińskie oddziały ochotnicze posunęły się jeszcze bardziej w GŁĄB TERYTORIUM WĘGIERSKIEGO. Posiłki wojskowe ze strony węgierskiej są w drodze do Munkacza. Według ostatnich wiadomości z Munkacza, od strony granicy czeskiej ciągną w kierunku miasta DALSZE ODDZIAŁY CZESKIE. Napastnicy nie zdołali jeszcze przekroczyć rzeki Laborca, oddzielającej Munkacz od gminy Oroszweg. Ataki czeskie udało się powstrzymać.

Odnosi się wrażenie, że ze strony czesko - słowackiej chciano wykorzystać dzień świąteczny Trzech Króli, jak też okoliczność, że węgierskie władze administracji wojskowej zostały ostatnio zastąpione przez władze cywilne — aby niespodziewanie zająć Munkacz. (PAT.).

PROTEST.

Węgierska agencja telegraficzna komunikuje: O szczegółach ataku, podjętego rano na Munkacz przez czesko - słowackie oddziały regularne i ukraińskie oddziały ochotnicze, Rząd węgierski powiadomił natychmiast poselstwa niemieckie i włoskie w Budapeszcie, zakładając jednocześnie w Pradze w poważnej formie utrzymany protest, w którym Rząd węgierskie oświadcza, że uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności za konsekwencje, mogące wyniknąć z powyższych wydarzeń.

ODDZIAŁY CZESKIE PODOBNO JESZCZE NIE OPUŚCIŁY WĘGIER.

Węgierska agencja telegraficzna komunikuje: W związku z atakiem wojsk czesko - słowackich na Munkacz zostało na miejscu ustalone, że Węgrzy zdobyli 1 samochód pancerny wojsk czesko-słowackich, oraz szereg karabinów maszynowych. Zarówno samochód pancerny, jak i karabiny maszynowe zdobyte zostały na terytorium węgierskim. Wojska węgierskie wzięły równocześnie do niewoli kilku żołnierzy regularnych wojsk czeskich. Jak wynika z zeznań jednego z żołnierzy, kompania 4-go pułku piechoty czesko - słowackiej otrzymała rozkaz zajęcia leżącej po stronie węgierskiej gminy Oroszweg.

Oddziały wojsk czeskich oraz oddziały ochotników ukraińskich do chwili obecnej nie opuściły jeszcze terytorium węgierskiego.

SZCZEGÓŁY.

W godzinach południowych nadeszły do Budapesztu następujące szczegóły ataku wojsk czesko-słowackich na Munkacz: Rano o godz. 3,30 trzy czołgi i samochody pancerne czeskie, których załogę stanowili zarówno żołnierze czescy, jak i ochotnicy ukraińscy, w pobliżu węgierskiej gminy Oroszweg przekroczyły linię graniczną i posunęły się ok. 1,000 m. wgłąb terytorium węgierskiego. Zająwszy wieś, napastnicy posunęli się następnie na odległość 200 m. od Munkaczu. Czołgi i samochody pancerne uzbrojone były w karabiny maszynowe. Węgierska straż graniczna natychmiast otworzyła ogień na napastników. Żołnierze czescy z samochodów pancernych opuścili wozy i ze swej strony otworzyli ogień w kierunku węgierskiej straży granicznej. Węgry wytrzymali natarcie tak, iż pierwsze czeskie auto pancerne zmuszone zostało do zawrócenia, przy czym utknęło w przydrożnym rowie. Węgierska straż graniczna otoczyła auto i wzięła do niewoli jego załogę. Równocześnie straży granicznej przyszły na pomoc oddziały policji państwowej, oraz oficerowie — członkowie węgierskiej komisji delimitacyjnej, oraz żandarmeria. Wytrzymując walkę z coraz to liczniej napływającymi wojskami czeskimi i terrorystami ukraińskimi, o godz. 5-ej rano oddziały artylerii czeskiej otworzyły ogień na miasto Munkacz. Ostrzelany został hotel Csillay, teatr miejski, oraz kilka domów prywatnych. W międzyczasie nadszedł oddział wojska węgierskiego i w ten sposób zwiększonymi siłami udało się pozycje utrzymać.

Ze strony węgierskiej poległo dotychczas w walce 4 OFICERÓW I 5 ŻOŁNIERZY. Zwłoki 5 zabitych żołnierzy czeskich i ochotników ukraińskich leżą bezpośrednio w pobliżu granicy miasta Munkaczu. Innych zabitych Czesi unieśli z sobą. Dotychczasowe śledztwo zdołało ustalić, że Ukraińcy jeszcze wczoraj wieczorem przedostali się do Oroszweg, ukrywając się częściowo w pustych, częściowo w zamieszkałych domach.

Wczoraj o godz. 9-ej rano trwała jeszcze strzelanina z karabinów maszynowych, oraz słychać było wybuchy granatów i bomb. Po krótkiej przerwie ok. godz. 10-ej ogień został PONOWNIE PODJĘTY.

W okolicznych winnicach stoją liczne oddziały ochotników ukraińskich, zaś w okolicy gminy Podhering skoncentrowane są w pogotowiu REGULARNE ODDZIAŁY WOJSK CZESKICH.

Hr. Ciano w Warszawie

Aczkolwiek prasa niemiecka informuje narazie jedynie w depeszach korespondentów własnych o zamiarze hr. Ciano udania się na polowanie do Jugosławii, a następnie z wizytą do Polski, tym niemniej podróże te wzbudzają DUŻE ZAINTERESOWANIE niemieckich kół politycznych Zainteresowanie wzbudza zwłaszcza wizyta w Warszawie, która, jak wiadomo, odbyć się ma w lutym.

Zainteresowanie to wzmogło się jeszcze bardziej przez uwagi „Tribuny", której zdaniem wizyta PRZEKROCZY ZNACZNIE RAMY PRZEWIDZIANE PROTOKUŁEM. Dzienniki berlińskie referują wspomniany artykuł, powstrzymując się od jakichkolwiek komentarzy.

Korespondent rzymski „Essener National Ztg." przypomina że Włochy przy swej, kierowanej ku Afryce i morzu Śródziemnemu polityce, NIE ZAPOMINAJĄ NIGDY O SWOICH STOSUNKACH Z EUROPĄ ŚRODKOWĄ I WSCHODNIĄ. To też wizyta hr. Ciano w Warszawie nie będzie zwykłym aktem kurtuazyjnym, lecz przeciwnie, wydarzeniem politycznym pierwszorzędnego znaczenia. Od marca zaszły bowiem liczne wydarzenia, które dotyczą polityki zagranicznej Włoch. W wydarzeniach tych udział brała i Polska, jako czynnik bardzo ważny.

Min. Beck odwiedził Hitlera

3 godzinne rozmowy w Berchtesgaden

W drodze powrotnej do Polski minister spraw zagranicznych J. Beck przybył w dniu 5 b. m., o godz. 15-tej do Berchtesgaden i złożył wizytę kanclerzowi Hitlerowi w Obersalzberg. W otoczeniu min. Becka znajdowali się ambasador R. P. w Berlinie Lipski i dyrektor gabinetu ministra M. Łubieński.

Kanclerz Hitler powitał min. Becka u wejścia do swej rezydencji Berghof. Warta przyboczna kanclerza oddała przybywającemu ministrowi Beckowi honory.

Po powitaniu kanclerz Hitler w towarzystwie min. Becka udał się na rozmowę, w której ponadto ze strony niemieckiej wzięli udział min. spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop i ambasador niemiecki w Warszawie von Moltke, ze strony polskiej zaś ambasador R. P. w Berlinie Lipski i dyrektor gabinetu M. Łubieński.

O godz. 18,15 min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami opuścił Berchtesgaden, udając się do Monachium.

Dzień 6-ty b. m. min. Beck spędzi w Monachium, gdzie spotka się ponownie z ministrem spr. zagranicznych Rzeszy von Ribbentropem. (PAT).

O wizycie min. Becka został wydany w Berlinie przez niemieckie biuro informacyjne półoficjalny komunikat, przeznaczony wyłącznie dla zagranicy.

Komunikat ten dotychczas, jak donosi „Kurier Warsz." w depeszy, nie został opublikowany przez prasę niemiecką, podobnie zresztą, jak NIE POINFORMOWANO dotychczas opinii niemieckiej w ogóle o bytności min. Becka w Niemczech. Sama wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych w Niemczech u kanclerza Rzeszy wywołała w berlińskich kołach politycznych, a przede wszystkim wśród obserwatorów zagranicznych, duże wrażenie.

Aczkolwiek ze strony miarodajnej (berlińskiej) podkreśla się nadal WYŁĄCZNIE KONSULTATYWNY charakter rozmów, koła te podkreślają przy tym z naciskiem, że rozmowy odbyły się w atmosferze BARDZO PRZYJAZNEJ. (Kurier Warsz.").

Z PRASY POLSKIEJ.

Z prasy polskiej obszernie pisze o wizycie min. Becka „Kurier Polski":

„Rozmowa min. Becka z kanclerzem Hitlerem będzie miarodajna dla „postawienia" wielu zagadnień w najbliższej przyszłości. W Berchtesgaden odbyło się spotkanie min. Becka z wodzem Trzeciej Rzeszy PORAZ PIERWSZY. Wszystkie poprzednie spotkania i konferencje odbyły się w Berlinie.

Po konferencji w Berchtesgaden odbędą się w piątek dalsze rozmowy w Monachium. Hotel „Cztery Pory Roku" zapisuje nową kartę dyplomatyczną.

I dalej:

Równocześnie zaczęły obiegać w prasie i na falach eteru wieści niepotwierdzone, stanowiące jak gdyby jakieś ZAKRYTE KARTY w zakulisowej grze dyplomatycznej. Głoszono mianowicie, że około połowy stycznia przybyć ma do Warszawy z wizytą oficjalną, sowiecki komisarz spraw zagranicznych, p. Litwinow, od wczoraj zaś głosi się, że właśnie w połowie stycznia należy oczekiwać w Warszawie wizyty niemieckiego ministra spraw zagranicznych, VON RIBBENTROPA.

Romantyczna historia

Grover zwolniony

Z Moskwy donoszą:

Obywatel angielski Bryan Grover, który 14 listopada ub. roku przybył do ZSRR, został aresztowany. Został jednak zwolniony i opuścił wraz z żoną Związek Sowiecki, udając się do Anglii przez Polskę.

Historia Grovera przedstawia się następująco: przybył on do Związku Sowieckiego w 1931 r. i pracował jako inżynier górniczy w przemyśle naftowym na Kaukazie do r. 1934. Tam poślubił on komsomołkę Helenę Golias i gdy po wygaśnięciu kontraktu, wyjeżdżając z ZSRR, chciał zabrać ze sobą żonę, władze sowieckie odmówiły wydania pozwolenia. Grover wyjechał sam do Persji i czynił starania sprowadzenia żony, lecz bezskutecznie. Również bezskutecznie usiłował otrzymać pozwolenie na wjazd do ZSRR. Po 4-ch latach bezowocnych starań Grover zdecydował się na nielegalne przekroczenie granicy i w tym celu użył swego prywatnego samolotu. Po wylądowaniu pod Moskwą został aresztowany i osadzony w więzieniu. Władze sowieckie, zwalniając Grovera z więzienia, zdecydowały zwolnić z obywatelstwa sowieckiego jego żonę i udzielić jej wizy wyjazdowej. Grover za nielegalne przekroczenie granicy skazany został na zapłacenie grzywny w wysokości 1500 rubli i na konfiskatę samolotu.

Premier Daladier w Algierze

Premier Daladier przybył do Algieru wczoraj o godz. 8 rano. Wpływającą do portu eskadrę powitało 45 samolotów i salwa artylerii.

Japonia odrzuca monopartyjność

Premier Hiranuma oświadczył przedstawicielom prasy co następuje: Japonia jest krajem konstytucyjnym. Sejm, oparty na konstytucji, musi być w całej pełni respektowany. Partie polityczne nie mogą być ignorowane. Nie myślę wcale ani o ruchu reorganizacji narodowej, ani o utworzeniu jedynej partii.

Walki w Hiszpanii

Ministerium obrony w Barcelonie komunikuje: Na froncie wschodnim bardzo silny nacisk nieprzyjaciela zmusił nas do ewakuowania w dniu onegdajszym Artesa de Segre i Borjas Blancas. W dniu wczorajszym stawialiśmy energiczny opór silnym natarciom dywizji włoskich. W Estramadurze przerwaliśmy front nacjonalistów na odcinku Valsequilo.

Kara śmierci za zamachy

Z Bukaresztu donoszą: W związku z aresztowaniem uczestników zamachu na rektora uniwersytetu w Cluj cała prasa rumuńska stwierdza, że nowa konstytucja przewiduje za zamachy polityczne KARĘ ŚMIERCI, która prawdopodobnie w tym wypadku zostanie PO RAZ PIERWSZY ZASTOSOWANA.

Wzmocniona „dyscyplina pracy" w ZSSS

Prokurator ZSRR Wyszyński wydał rozporządzenie o WYSIEDLENIU Z MIESZKAŃ FABRYCZNYCH ROBOTNIKÓW, zwolnionych z pracy za naruszenie dyscypliny. Śledztwo w tych sprawach winno być prowadzone w trybie przyśpieszonym (w ciągu trzech dni).

„Reformy" w ZSRR

Na podstawie ukazu prezydium Najwyższej Rady ZSRR., ludowy komisariat przemysłu lekkiego został rozbity na dwa komisariaty: przemysłu tekstylnego (włókniste-go) i przemysłu lekkiego. Komisarzem pierwszego mianowano przewodniczącego leningradzkiej rady miejskiej Kosigina, a komisarzem drugiego ludowego komisarza przemysłu lekkiego republiki rosyjskiej Łukina. Jaki jest los dotychczasowego komisarza przemysłu lekkiego ZSRR. Szostakowa, nie wiadomo. Zaznaczyć jednak należy, że Szostakow był od pewnego czasu przedmiotem ataków prasowych za „złą pracę" swego resortu. Według pogłosek, Szostakow jest aresztowany.

Kolcow także?

Pogłoska o aresztowaniu znanego w Moskwie felietonisty sowieckiego Kolcowa, który po powrocie z Hiszpanii napisał wspomnienia p. t. „Dziennik Hiszpański", utrzymuje się w dalszym ciągu. Kolcow stoi jakoby pod zarzutem utrzymywania stosunków z trockistami hiszpańskimi, jak również pod zarzutem natury kryminalnej (!). Kolcow był współpracownikiem „Prawdy" i kilku periodyków sowieckich. Za felietony o sowieckim lotnictwie wojskowym odznaczony był orderem „Czerwonej Gwiazdy".

„Bolszewizm pod znakiem swastyki"

Co myślą i mówią przemysłowcy

na niemieckim G. Śląsku

Sposób, w jaki niemiecka narodowo - „socjalistyczna" partia podczas ostatniego pogromu Żydów potraktowała zasadę „świętej własności prywatnej" nie przeszedł bez wrażenia w t. zw. lepszych sferach. Podpalania, grabież, plądrowanie i morderstwa w „pochodzie narodowo socjalistycznej rewolucji" — nie, tego się po wiernych zwolennikach kanclerza nie spodziewano.

Z początku były „lepsze sfery" skłonne wykroczenia te przypisać wrogim państwu czynnikom wśród czarnych i brunatnych sztafetowców, złudzenia te rychło jednak prysły po oświadczeniu Goebbelsa, iż „oczyszczanie" miast od Żydów odbywało się w porozumieniu z władzami hitlerowskimi.

Przeżyło się przecież rok 1918 i widziało się, jak wyprowadzano dyrektorów z fabryk, ale grabieży, podpalania i mordów nie było! Rozumie się, iż wielcy przemysłowcy i kupcy rozumują w ten sposób: dzisiaj Żydzi, a jutro kolej przyjdzie na nas.

W Gliwicach Związek Pracodawców chciał coś zrobić, by ekscesom kres położyć, lecz zarówno w kierownictwie partyjnym we Wrocławiu, jak i w prezydium policji w Gliwicach byli głusi na wszelkie perswazje i interweniującym odpowiedziano, że nic ich sprawy te nie obchodzą i niechaj lepiej troszczą się o utrzymanie w ruchu swoich zakładów.

Na to jeden z naczelnych dyrektorów zakładów Borsiga wyrwał się:

— Ależ to przecież bolszewizm pod znakiem swastyki!

Dosyć późno przychodzi to uświadomienie u potentatów przemysłu górnośląskiego. Wszystko było w najlepszym porządku, gdy hitlerowcy występowali przeciw robotnikom i nędzarzom żydowskim, ale teraz plądrowano sklepy, rabowano mieszkania, podpalano. Własność jest zagrożona, a wszystko to dzieje się pod okiem policji, powołanej do utrzymania „spokoju i porządku", gdy chodzi o wystąpienia „marksistów".

W owe dni listopadowe widziano często przemysłowców naradzających się z sobą i z troską głęboką spoglądających w przyszłość. Niejeden z nich nie tail się wcale z tym, że pogromy Żydów uważa za przednią straż bolszewizmu, który musi nieodwołalnie nadejść z chwilą, gdy nie można będzie przechwalać się sukcesami na polu polityki zagranicznej.

A to jeszcze nie wszystko! Przemysłowców górnośląskich boli propaganda, antyreligijna prowadzona w środowisku robotniczym według wskazań Alfreda Rosenberga. I to wszystko dzieje się na do niedawna arcykatolickim niemieckim Górnym Śląsku, gdzie proboszcz z przemysłowcem i policją żyli w najzgodniejszej harmonii.

Gdzie to wszystko się skończy i jak — zapytują przemysłowcy, — jeśli zaraz nie zajdzie coś takiego, co położy kres bolszewizmowi pod znakiem swastyki? Nadzieje na armię znikły od czasu awantury sudeckiej. Z tej strony nie możemy oczekiwać ratunku. Armia stała się chętnym narzędziem w ręku narodowego „ socjalizmu" — powiada jeden z wybitnych przemysłowców — jesteśmy wykonawcami cudzych rozkazów, a w naszych własnych fabrykach nie mamy już dzisiaj nic do powiedzenia.

Nowy ambasador francuski w Hiszpanii

31-go grudnia r. ub. nowy ambasador francuski wręczył listy uwierzytelniające prezydentowi Republiki Hiszpańskiej Azanii. Przy tej sposobności nowy ambasador, Jules Henry, wygłosił przemówienie następujące:

„Solidne więzy duchowe i doczesne łączą od wieków naród hiszpański z narodem francuskim. Historia i geografia, podwójna wspólnota śródziemnomorska i atlantycka ,najwznioślejsze wspomnienia sztuki i literatury, wszystko jednoczy nasze oba narody. Słowo „Hiszpania" jest u nas synonimem szlachetności i wielkoduszności. Wielki to więc zaszczyt reprezentować na ziemi waszej Francję. Odczuwam ten zaszczyt tym bardziej, że 22 lata temu rozpocząłem swą karierę dyplomatyczną w Madrycie. Francja była wówczas niszczona przez wojnę, naród francuski uciskany przez najazd. Nigdy nie zapomnę szlachetnej sympatii, okazywanej wówczas Francji przez Hiszpanię, oszczędzonej przez zawieruchę. Któżby powiedział, że po dwudziestu latach będę zwracał Hiszpanii jej uczucia bolesnej sympatii i że ja będę wyrazicielem tych uczuć?

Czynię to z najgłębszą szczerością, życzę z całego serca, by naród hiszpański, dziś tak ciężko dotknięty, odzyskał wnet pokój, a wraz z nim pełną *wolność, do której jest tak samo przywiązana jak Francja. Obie nasze demokracje mogą tylko współpracować w zaufaniu.* W tym przekonaniu przystępuję do swego zadania, którego wykonanie będzie łatwe, o ile będę pewny życzliwości Waszej Ekscelencji i pomocy Jego rządu".

Prezydent Azana w swej odpowiedzi położył nacisk na to, że wojna hiszpańska jest już teraz tylko wojną z najazdem i że jeżeli inne rządy są równie, jak rząd francuski, ożywione chęcią ujrzenia Hiszpanii pokojowej, to winny przywrócić Hiszpanii jej prawo i skończyć z najazdem obcym.

Podaliśmy mowę nowego ambasadora z dwóch względów. Raz dla tego, że przez szereg miesięcy nie było w Hiszpanii przedstawiciela Francji i chodziły słuchy, że to oznacza radykalną zmianę polityki Francji w stosunku do Hiszpanii republikańskiej. Na szczęście, jeśli nawet były takie zamiary, to fakt mianowania nowego ambasadora przekreśla je. Po wtóre serdeczny ton mowy ambasadora i podkreślenie z jego strony momentu współpracy obu demokracji, wskazywałoby, że Francja nareszcie zdaje się rozumieć znaczenie Hiszpanii republikańskiej dla własnego bezpieczeństwa i że nie pozostawi Hiszpanii własnemu losowi.

Oby to się sprawdziło!

Piękny czyn Rządu meksykańskiego

Rząd meksykański zgodził się przyjąć do swego kraju wszystkich cudzoziemskich ochotników, którzy walczyli w Hiszpanii republikańskiej, a wycofani obecnie z frontu, nie mogą z tych lub owych powodów wrócić do kraju ojczystego. Wiadomo bowiem, że kraje faszystowskie i pół-faszystowskie pozbawiły obywatelstwa ochotników walczących w Hiszpanii. Kraje demokratyczne, biorące udział w tak zw. nieinterwencji, również zabroniły swym obywatelom udziału w wojnie, ale teraz amnestiowali tych, którzy wracają z frontu.

Wśród tych, którzy znajdą przytułek w Meksyku, będą Niemcy, Austriacy, Włosi i Czesi.

Umowa zbiorowa

w hutach Śląska Zaolzańskiego

P. A. T. donosi:

Dnia 4 stycznia podpisany został w Trzyńcu układ zbiorowy dla hut żelaza i przemysłu przetwórczego okręgu Śląska Zaolzańskiego. Układ daje lepsze warunki robotnikom niż za czasów zaboru czeskiego. M. in. układ reguluje wolne dni robotników w wypadku śmierci w rodzinie, przyznaje węgiel deputatowy w większej ilości, oraz przyznaje również nieżonatym deputat, którego dawniej nie mieli. Za pracę w pierwsze święto Wilekiej Nocy, Bożego Narodzenia i 11 listopada przyznaje się 100 proc. dodatek. Akordy mają być tak ustalone, aby robotnik mógł zarabiać conajmniej 20 proc. ponad płacę zasadniczą. Dla rzemieślników, niepracujących w akordzie, ustalono dodatki fachowe od 10 — 30 proc.

Na mocy wspomnianego układu powołana zostanie komisja rozjemcza (wydział fachowy) do rozstrzygania sporów zarobkowych. Przewodniczącym wydziału ma być osoba bezpośrednio niezainteresowana.

Poza tym uzgodniono i podpisano listę zaszeregowania dla hut „Trzyniec", „Hahna" oraz fabryki drutu w Boguminie. Układ i lista zaszeregowań obowiązuje od dnia 1 stycznia 1939 r.

Nie doszło do porozumienia i nie uzgodniono tabeli płac. Spór ten rozstrzygnie w najbliższych dniach komisja rozjemcza pod przewodnictwem dyr. dep. Gł. Inspektora Pracy Klotta.

Nowy gabinet japoński

wobec „trudności niespotykanych w historii"

4 b. m. premier japoński Hiranuma zakończył rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu. Pertraktacje te trwały 17 godzin.

Skład osobowy nowego gabinetu jest następujący: *Premier* baron Hiranuma, *minister spraw zagranicznych* — Arita, który piastował tę samą tekę w gabinecie ks. Konoye, *minister spraw wewnętrznych* — markiz Kido, który był ministrem gospodarki społecznej w poprzednim gabinecie. Minister finansów — dotychczasowy podsekretarz stanu w tym ministerstwie — Isziwatari, *minister wojny* — gen. Itagaki, *minister marynarki* — admirał Yonai. Obsada tych tek nie uległa zmianie. *Minister sprawiedliwości i komunikacji* — Shiono, *minister oświecenia publicznego* — gen. bar. Araki, który zajmował to samo stanowisko w poprzednim gabinecie, *minister rolnictwa i lasów* — Sakurauczi, główny doradca największego japońskiego stronnictwa politycznego Minseito, *minister przemysłu, handlu oraz posiadłości zamorskich* — Hatta, który piastował tekę posiadłości zamorskich w poprzednim gabinecie, *minister kolei* — Maeda, członek komitetu wykonawczego stronnictwa Sejukai, *minister gospodarki społecznej* — Hirose. Generalnym sekretarzem gabinetu został Tanabe, b. radca tajny rządu mandżurskiego.

Ustępujący premier ks. Konoye zgodził się przyjąć stanowisko prezesa rady tajnej w miejsce barona Hiranuma i będzie brał udział w ważniejszych posiedzeniach gabinetu w charakterze ministra bez teki.

Premier baron Hiranuma przedłożył cesarzowi do podpisu listę swego gabinetu.

Japońska agencja Domei komunikuje, iż „zmiana gabinetu nie wynikała i nie pozostawała w żadnym związku z polityką zagraniczną".

Po pierwszym posiedzeniu nowego Rządu — donosi ta sama agencja — premier Hiranuma oświadczył, iż zadania, jakie stoją przed Rządem są bardzo poważne. Japonia stoi wobec sytuacji niespotykanej dotychczas w jej historii.

Wszystkie siły narodowe będą skoncentrowane w celu osiągnięcia realizacji zadań w Chinach. Co się tyczy zakończenia „incydentu chińskiego" nowy gabinet będzie niezmiennie stosował politykę, sformułowaną przez Rząd poprzedni i aprobowaną przez cesarza.

Pod lawiną śnieżną

zginęło trzech studentów z Gdańska

We czwartek w Tatrach wydarzyła się katastrofa obsunięcia się lawiny, która zasypała 4 młodych turystów polskich.

W godzinach południowych wybrała się z Kasprowego do doliny Pięciu Stawów Polskich grupa 4 studentów politechniki gdańskiej, przebywających tutaj w ośrodku treningowym, a to pp.: Janusz Kukucki, Zygmunt Kosmowski, Jerzy Gliszczyński i Stanisław Zaremba. Młodzi turyści, idąc granicami przez Beskid i Liliowe w stronę Pięciu Stawów, na drodze przed Liliowym porwani zostali przez lawinę, przyczym postępujący jako ostatni Janusz Kukucki nie został porwany i zdążył zjechać po lawinie w dół w stronę doliny Cichej, skąd powrócił bezzwłocznie na Halę Gąsienicową, zawiadamiając o wypadku tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe.

Katastrofa wydarzyła się o godz. 14-tej. Bezpośrednio po zawiadomieniu na miejsce katastrofy wyruszyło pogotowie ratunkowe pod przewodnictwem kierownika p. Oppenheima. Niestety wobec szybko zapadających ciemności i niebezpieczeństwa dalszych lawin, poszukiwania odłożyć musiano do wczesnych godzin rannych.

Według opinii kier. p. Oppenheima istnieje b. słaba nadzieja wyratowania zasypanych lawiną, ponieważ zwały mokrego i ciężkiego śniegu są bardzo duże.

Piątkowy „IKC" podaje kilka szczegółów.

Z Liliowego narciarze posuwali się mniej więcej tak, jak prowadzi szlak letni. Na *Stokach Skrajnej Turni* narciarze podcięli lawinę szerokości kilkudziesięciu metrów. Lawina porwała trzech narciarzy i zniosła ich aż ku *Dolinie Cichej*.

Na pomoc z Hali Gąsienicowej wyruszyli znani narciarze Lipowski i Brach. Była wtedy godzina 16,15. Jednocześnie z Zakopanego, dokąd poszła wiadomość telefoniczna o wypadku, wyruszyło Tatrzańskie Ochotnicze Górskie Pogotowie.

Przejście z Liliowego zboczami Skrajnej Turni jest wysoce niebezpieczne ze względu na lawiny.

Ku uczczeniu pamięci tow. Stefana Luxemburga

Prezydium Zarządu Głównego TUR, na swym ostatnim posiedzeniu uczciło pamięć i zasługi swego współtowarzysza pracy, b. wieloletniego członka Głównej Komisji Rewizyjnej — ś. p. tow. d-ra STEFANA LUXEMBURGA.

Postanowiono przesłać wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego, a zamiast kwiatów na trumnę — przekazać 30 zł na fundusz prasowy „Robotnika", którego kilkuletnim dyrektorem administracji był tow. St. Luxemburg.

Wiadomości z całej Polski

WYPADEK MOTOCYKLOWY

Niezwykły wypadek motocyklowy zdarzył się na ul. Ś-to Jańskiej w Gdyni. Pędzący motocykl, prowadzony przez 23-letniego Władysława Joziuka, zapalił się, a płomienie objęły motocyklistę. Zanim nieszczęsny kierowca zdołał pojazd zatrzymać, odniósł dotkliwe poparzenia. Jeziuka przewieziono do szpitala SS. Miłosierdzia.

ROZPRAWA O USIŁOWANE PRZEKUPSTWO

Przed Sądem Okręgowym we Lwowie rozpoczął się proces adw. dr. Dawida Schargla, oskarżonego o usiłowanie przekupstwa woźnego lwowskiej Izby Skarbowej Kornasiewicza. Adw. Schargel miał nakłaniać woźnego do niedoręczenia w terminie nakazu płatniczego za zaległy podatek rafinerii spirytusu na Bogdanówce. Płatność w kwocie ponad 100 tysięcy złotych miała w ten sposób ulledz przedawnieniu. Woźny zawiadomił o wszystkm władze, a adwokat został aresztowany i obecnie stanął przed sądem. Rozprawa trwa.

NAPAD RABUNKOWY

Do mieszkania Reinholda Stroscheina w **Prądecinie**, pow. inowrocławskim, wtargnęło 4 zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Po związaniu małżonków Stroschein i ich dwóch wychowanek, przeszukali oni mieszkanie i skradli 10 złotych w bilonie, 250 marek niemieckich w srebrze, 4 zegarki oraz dwie obrączki, poczym zbiegli. Za napastnikami zarządzono pościg.

POCIĄG NAJECHAŁ NA SANIE

Tymko Siłka z **Załoziec**, przejeżdżając saniami, naładowanymi drzewem, przez tor kolejowy, koło **Ponikowicy**, utknął na przejeździe kolejowym i nie mógł ruszyć z miejsca. W tym czasie nadjeżdżał od strony Brodów pociąg. Nie tracąc przytomności umysłu, Siłka wybrzągł szybko konie, pozostawiając sanie na przejeździe. Pociąg sanie rozbił.

SCHWYTANIE PODPALACZA NA GORĄCYM UCZYNKU

W Sorokach, obok Buczacza, przychwycono na gorącym uczynku Michała Dankowa w chwili, gdy podpalał dom jednego z tamtejszych gospodarzy. Podpalacz skonstruował do tego celu specjalny przyrząd lontu i prochu strzelniczego. Pożar ugaszono w zarodku, a podpalacza odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

SAMOBÓJSTWO

W parku miejskim w **Kaliszu** rzuciła się do Prosny w zamiarze samobójczym 18-letnia Józefa Janczakówna. Uratował ją z narażeniem własnego życia jeden z przechodniów, który w asyście policjanta odstawił desperatkę do mieszkania jej macochy przy ul. Zachodniej 3. Tam jednak po upływie zaledwie godziny Janczakówna pozbawiła się życia głębokim cięciem brzytwą w gardło. Przyczyna samobójstwa nie jest znana.

KATASTROFA SAMOCHODOWA

W Dąbiu, woj. poznańskie, wskutek nagłego zahamowania, samochód ciężarowy, jadący z Łodzi, zarzucił i wywrócił się na bruk, grzebiąc pod sobą 40-letniego szofera Wacława Zalewskiego z Koła. Zalewski odniósł złamanie podstawy czaszki i tak ciężkie obrażenia wewnętrzne, że zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Dwóch towarzyszących mu pasażerów wyszło z wypadku bez szwanku.

ARESZTOWANIE PRZEMYTNIKA OBCYCH WALUT

W Zbąszyniu aresztowano 46-letniego Bernarda Rawskiego, zamieszkałego stale w Paryżu, który usiłował przemycić znaczną ilość obcych walut. Osadzono go w areszcie do dyspozycji poznańskich władz prokuratorskich.

ŚMIERĆ W CEBRZYKU Z WRZĄTKIEM

Poniosło śmierć dziecko jednego z gospodarzy w Starym Sączu, który przygotowując paszę dla koni — pozostawił na ziemi cebrzyk z gorącą wodą. Przypadek zarządził, że do cebrzyka wpadło jego 2-letnia córeczka, doznając wskutek tego tak silnych oparzeń, że mimo natychmiastowej pomocy wkrótce zmarła.

KRADZIEŻ MONSTRANCJI

Z Krosna donoszą, że nieznany sprawca, pozostawszy po nieszporach w kościele parafialnym, po otwarciu wytrychem żelaznych drzwi do zakrystji, skradł monstrancje wartości 3.000 zł.

Wojna chemiczna

Rzut oka w przeszłość i przewidywania na przyszłość

PIERWSZE PRÓBY STOSOWANIA GAZU.

Wojna światowa przyniosła przewrót w środkach walki. Już samo masowe użycie karabinu maszynowego utrudniło atak, a ułatwiło obronę. Piechur ma mało szans przejścia przez tak zw. zaporę płaską, jaką tworzą zaledwie dwa takie karabiny, strzelając na zmianę na szerokości... 600 mtr. Ogień artylerii daje znacznie więcej szans przejścia. Oto jedna z przyczyn, że wojna stała się pozycyjną a mózgi uczonych niemieckich rozpoczęły pracę nad przełamaniem przeciwnika za pomocą środków chemicznych. Zastosowano je w pociskach po raz pierwszy już 31 stycznia 1915 r. w Polsce pod Bolimowem a 11 lutego we Francji pod Nieuport. Początkowe rezultaty były nikłe. Ale już

22 KWIETNIA 1915 R. POD YPRES.

Niemcy zastosowali t. zw. atak falowy. Chmury chlorowe niesione siłą wiatru tuż ponad ziemią ze specjalnych zbiorników wytruły odrazu 5 tysięcy Francuzów. Reszta na tym odcinku uległa popłochowi. Na froncie powstał wyłom na parę kilometrów szeroki i głęboki. Taki wynik zaskoczył nawet dowódców niemieckich. I to, a także i to, że była to broń obosieczna, bo zależała od kierunku wiatru — uratowało sytuację na tym odcinku.

Ale odtąd rozpoczyna się uporczywa i stała praca nad ulepszeniem chemicznych środków walki i ich przenoszenia w odległość.

Niektórzy autorzy porównywają doniosłość wynalezienia gazu z doniosłością wynalezienia prochu. Tak zmieniło ono sposoby walki.

Pod koniec wojny znano coraz groźniejsze w działaniu gazy i dymy bojowe, materiały zapalające i sposoby przenoszenia ich na odległość.

Przykładem jest

UŻYCIE W 1918 R. IPERYTU

przez Niemców pod Cambrai. Odcinek frontu angielskiego bombardowany pociskami zawierającymi ten najstraszniejszy środek pokryły trupy 5 tysięcy żołnierzy. Załamanie się odcinka spowodowało wkrótce klęskę całej piątej armii angielskiej.

Jednocześnie wzmagało się zastosowanie środków chemicznych i przeciwko ludności cywilnej.

Wprawdzie udoskonalono już przed 1918 r. obronę przed spustoszeniem niesionym przez nową broń, ale wrażenie, jakie pozostało było najkoszmarniejsze.

A przecież powyższe doświadczenia nie przerwały pracy nad tworzeniem coraz to bardziej morderczych sposobów walki chemicznej.

WOJNA BAKTERIOLOGICZNA

jest uwieńczeniem nowoczesnych chemicznych środków walki znanych tylko z przypuszczalnych możliwości, bowiem od 1918 r. gazu masowo nie użyto.

Natomiast wiemy, że w wojnie włosko - abisyńskiej — chociaż użyte przez Włochów środki były nie duże, wywierały one katastrofalny wpływ na stan moralny Abisyńczyków.

W wojnie w Hiszpanii i w Chinach natomiast słyszy się bez porównania częściej o barbarzyńskich nalotach bombowych, aniżeli o stosowaniu gazu.

Bowiem czym głośniej mówi się o wojnie powszechnej, tym ciszej o gazie.

Ze względu na bezsprzecznie interesujący temat, warto sięgnąć do najnowszych źródeł. W tych rozważaniach będę opierał się na materiale z ostatniego Biuletynu, jaki wydaje wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy.

DZIAŁANIE GAZU.

W Stanach Zjednoczonych przeważa pogląd, że jest to broń humanitarniejsza od każdej innej. Takie jest doświadczenie statystyki. Śmiertelność od zatrucia gazem w wojsku Stanów Zjednoczonych okazała się 12 razy mniejsza aniżeli śmiertelność od innych środków walki (2% i 24%). Kalectwo po zatruciu gazem również było nieznaczne. Na 100% ociemniałych po wojnie przypadło 3.8% ociemniałych wskutek działania gazu. Natomiast zdanie Francuzów jest odmienne. (Ich doświadczenie było bez porównania cięższe).

Ponadto powołuje się, że — ponieważ wewnątrz kraju nieprzyjacielskiego stosowanie gazu jest możliwe głównie przez lotnictwo— groźniejsze jest działanie ciężkich bomb kruszących lub zapalających, aniżeli lekkich bomb wypełnionych gazem. Pierwsze burzą i wzniecają pożary. Przed drugimi osłania schron i ubranie ochronne.

JAKIE GAZY BĘDĄ UŻYTE?

Bezsprzecznie wojna najbliższa będzie prowadzona w dużym stopniu przy pomocy środków chemicznych.

Literatura fachowa jest naogół zdania, że zastosowanie znajdą gazy dotychczas znane, chociaż przypuszczalnie jeszcze bardziej udoskonalone.

Dotyczy to działania przeciwko ludności cywilnej.

Przeciwko oddziałom na froncie spodziewane jest poza tym wzmożone użycie iperytu.

Przewidywania te są oparte na trudności stosowania związków chemicznych do celów wojny, na trudności oraz drożyźnie ich fabrykacji a także trudności należytego ich próbowania w czasie pokoju.

Niektórzy badacze wręcz zapewniają, iż alarmujące wiadomości o świeżo odkrytych środkach chemicznych są niewiarogodne.

OPINIA PROF. KIBLERA.

Według relacji amerykańskiego prof. Kiblera w czasie wojny do 1918 r. wyprobowano z niezliczonych ilości około 3 tysięcy związków chemicznych, a zaledwie 25 zastosowano, przy czym tylko 6 utrzymało się do końca wojny.

Z wielu nowych związków chemicznych próbowanych po wojnie, żaden nie nadawał się do celów wojny, a ogłaszane, jako świeże wynalazki, okazały się próbowanymi w czasie wojny.

Poza tym nawet w razie odkrycia nowych związków, konieczne są skomplikowane badania, zastosowanie właściwej metody produkcji a trudności wypróbowania w czasie pokoju uniemożliwiają dokonanie wyboru.

Tyle informacje zaczerpnięte ze wspomnianego Biuletynu.

KAŻDE PAŃSTWO STRZEŻE TAJEMNIC SWYCH LABORATORIÓW.

Informacje te nie budzą wątpliwości. Jak również i uzupełnienie ich przez stwierdzenie, że siła działania i niszczenia jaką posiadają gazy stosowane w ostatecznej formie na froncie zachodnim w 1918 roku jest dostatecznie wielką a obrona przed nimi tak kosztowna, że „żadne państwo nie może sobie jej zapewnić bez wybitnego udziału ludności w poniesieniu kosztów".

Mimo to wszystko, nikt nie zaprzecza, że badania trwają nieustannie, że są okryte bezwzględną tajemnicą i że nie wychodzą poza laboratoria uczonych.

Powoływany już przezemnie pplk. dypl. p. Stefan Mossor pisze: „Jest rzeczą bodajże niemożliwą rzucić dziś snop jaśniejszego światła na to zagadnienie, ponieważ każde państwo zazdrośnie strzeże w tej dziedzinie swych tajemnic".

ŚRODKI OBRONY.

W każdym bądź razie — dowodzi ppłk. Mossor — można nabrać przekonania, że nie znaleziono dotąd takich środków o tak piorunującym i szerokim działaniu, aby można było nimi szybko wygrać wojnę, a dotychczasowe środki obrony są skuteczne przeciwko wszystkim znanym środkom chemicznym walki i będą prawdopodobnie wystarczające pod warunkiem ich rozpowszechnienia masowo w chwili wybuchu wojny; przeciw środkom nieznanym służy pogotowie nauki i przemysłu, aby zaskoczenie przez nieprzyjaciela trwało jak najkrócej; najbardziej zagrożone są skupienia wielkomiejskie, to też konieczne jest w odpowiedniej chwili ich rozrzedzenie i zorganizowanie obrony dla pozostałej ludności cywilnej (schrony, środki ochronne) oraz wdrożenie ludności cywilnej do bezwzględnej karności w wykonywaniu zarządzeń powołanych władz.

GŁÓWNE NIEBEZPIECZEŃSTWO ZA FRONTEM.

„Jeżeli chodzi o walkę chemiczną na froncie, to w obecnym stanie jej środków może ona odegrać największą rolę jako środek defensywy dla obrony słabo osłoniętych do przejścia terenów".

Formy użycia gazu uległy przeobrażeniu. Na początku wojny i aż do końca 1918 r. stosowano go przede wszystkim na froncie. Tam najłatwiejsze były wszelkie eksperymenty. Dzisiaj, kiedy działanie gazu jest już dostatecznie znane— zostanie on użyty przede wszystkim za frontem w celu rozprzężenia rezerwuaru ludzkiego, sparaliżowania przemysłu i zaopatrzenia armii oraz złamania ducha oporu społeczeństwa. Dla tego też i należycie przygotowana obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa ma tak wielkie znaczenie dla rozstrzygnięcia najbliższej wojny.

STANISŁAW NIEMYSKI.

Doniosła inicjatywa

Podaliśmy niedawno deklarację, ogłoszoną wspólnie przez Klub Demokratyczny i przedstawicieli społeczeństwa litewskiego w Polsce. Znaczenie tej deklaracji, chcemy to podkreślić ,jest bardzo duże. Rozwój i przyszłość ziem północno-wschodnich zależy w dużej mierze od tego jak ukształtują się na nich stosunki narodowościowe. Jak było dotychczas — wiemy wszyscy. Ostatnio widzimy pod tym względem pewną zmianę na lepsze, choć nie jesteśmy bynajmniej zbytnimi optymistami. Patrzymy raczej dość sceptycznie i każdy, kto zna wileńską rzeczywistość ,przyzna nam rację.

Społeczeństwo wileńskie, mimo dzielących je różnic politycznych, miało zawsze w swojej większości zrozumienie dla doniosłości spraw narodowościowych. Sprawiedliwe rozwiązanie problemów mniejszościowych było zawsze troską zarówno „Słowa", „Kuriera Wileńskiego" jak i „Przeglądu Wileńskiego", a tymbardziej naszą. Były i są różnice w metodach, w taktyce ,ale poza endecją i „ozonem" nikt w Wilnie nie negował istnienia i konieczności rozwiązania sprawy narodowościowej. Tym niemniej ostatnia deklaracja ma znaczenie szczególne. Po pierwsze — sformułowano tu wyraźnie program załatwienia spornych zagadnień w życiu polsko-litewskim, program którego realizacja pozwoli usunąć istniejące od lat dwudziestu zadrażnienia w stosunkach między obu narodami. Po drugie— i co przede wszystkim należy podkreślić — *po raz pierwszy od wielu lat pod jedną deklaracją podpisali się wspólnie: miarodajni przedstawiciele społeczeństwa litewskiego i reprezentanci polskiej demokracji.* Odeszła w cień pamięć *„Tymczasowego* Litewskiego Komitetu Narodowego", „tymczasowość" została w społeczeństwie litewskim zastąpiona zrozumieniem potrzeby porozumienia się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego. Że porozumienie nastąpiło przede wszystkim z demokracją polską — mówi to samo przez się dużo. Mówi, że demokracja jest tą formą, która najlepiej potrafi godzić interesy obywateli wszystkich narodowości, potrafi zadośćuczynić potrzebom narodowym mniejszości w ramach Państwa Polskiego. Sprawiedliwość wobec mniejszości narodowych — to zwiększenie Polski, o miliony serc zamieszkujących ją obywateli niepolskiej narodowości.

J. B.

Zakłamanie

Chrześcijaństwo a posiew nienawiści

Cytowaliśmy niedawno w przeglądzie prasy wywody znanego antysemity ks. Trzeciaka o żydach. Ks. Trzeciak niedawno przemawiał w Konserwatorium na O. N. R-owskim wiecu. Sprawozdanie znajdujemy w dawniejszych numerach „ABC".

Wiec był oczywiście **SKRAJNIE ANTYSEMICKI.** Padały okrzyki pełne **NIENAWIŚCI.** Wywody wszystkich referentów szły w kierunku najostrzejszych antysemickich zarządzeń.

I oto w tym zgiełku antysemickim, wśród tych haseł nienawiści zabiera głos **KSIĄDZ KATOLICKI** ks. Trzeciak. Czy chce poskramiać namiętności? hamować nienawiść? nawoływać do miłości?

Skąd znowu?! Chce właśnie **DOLAĆ** oliwy do ognia; chce **SPOTĘGOWAĆ** nastrój nienawiści. To też „ABC" drukowało mowę księdza-referenta bardzo obszernie. Referent utożsamia **Żydów z komunistami.** 99% Żydów — zapewnia — to komuniści:

> **Musimy dźwigać Polskę wzwyż. Łatwiej nam będzie to uczynić bez żydowskiego bagażu. Należy więc pozbawić obywatelstwa wszystkich komunistów,** działających na szkodę narodu i Państwa Polskiego. Pozbawiając obywatelstwa komunistów, **pozbędziemy się trzy milionowego bagażu żydowskiego, albowiem 99 procent żydów — to komuniści.**

Jest to oczywisty nonsens. Ale referentowi chodzi nie o sens, lecz o potęgowanie nastrojów nienawiści. Wiadomo, jakie **CZYNY** (nieraz okrutne) wynikają z podobnych podżegań.

Czy ks. Trzeciak zapomniał o tym, że jest księdzem, że jest chrześcijaninem i że hasłem chrześcijańskim jest miłość bliźniego? Nie, o miłości pamięta, tylko tę miłość odrzuca. W końcowych ustępach „referatu" ks. referent powiada (dążąc widocznie do „Syntezy" nienawiści z miłością) tak — według „ABC":

> **Nie jesteśmy niezgodni z zasadami religii katolickiej, a jedynie nawiązujemy do tradycji ojców Kościoła** katolickiego, którzy zawsze prowadzili ostrą konsekwentną walkę z żydami.
>
> **Niechaj zasadą naszą będzie: „kochaj żyda, jak bliźniego, — sprzedaj, kupuj swój u swego", — zakończył swe przemówienie czcigodny prelegent.**

Ks. referent „nawiązuje" do rzekomych „tradycyj ojców Kościoła", tylko do haseł nauki Chrystusowej jakoś nie bardzo chce „nawiązywać". Rozumie, że te hasła go obowiązują; wije się więc jak piskorz i podkreśla przede wszystkim hasło bojkotu ekonomicznego. Ale treść referatu idzie dalej, niż hasło bojkotu — jest **PROPAGANDĄ NIENAWIŚCI, ustaw wyjątkowych.**

Jest to obraz naprawdę osobliwy — gdy ksiądz chrześcijański **staje na czele** akcji antysemickiej i sieje nienawiść. W Warszawie i okolicach jest kilku księży pochodzenia żydowskiego. Co na to ks. Trzeciak? Czy chce tych księży także postawić poza nawiasem społeczeństwa?

Ale cały bezmiar tego zakłamania dopiero wówczas wyjdzie na jaw, gdy przypomnimy sobie, iż w Hitlerii prześladuje się coraz bardziej — obok żydów — **KATOLIKÓW** i księży katolickich. Ale ks. Trzeciak o tym nie mówił nic. I wogólne „narodowa" prasa pisać o tym nie lubi. O pogromie katolików wiedeńskich z ks. kardynałem Innitzerem — nic lub jaknajmniej. Dlaczego? z politycznej sympatii dla hitleryzmu? z wdzięczności za hitlerowską akcję antysemicką?

Zaiste, dziwny, przedziwny jakiś obraz. Katolicki ksiądz występuje na wiecu z hasłami nienawiści przeciwko Żydom, a o nowej fali prześladowań antykatolickich w „Trzeciej Rzeszy" ani słowa! Papież sobie — a ks. Trzeciak sobie. Czy ks. Trzeciak czuje się bliższy swastyki, niż krzyża?...

Naturalnie, o ks. Trzeciaku nie warto tyle pisać. Ale nie chodzi o osobę. Chodzi o **OBJAW,** o głębokie **ZAKŁAMANIE** w niektórych grupach politycznych, które skwapliwie i na każdym kroku podkreślają swój „katolicyzm". Gdy chodzi np. o akcję przeciwko Z. N. P. (nauczycielom), „katolicyzm" na pierwszym planie. Ale gdy hitlerowcy prześladują katolików, nasi „katolicy" **MILCZĄ.** Milczą wytrwale. Milczą systematycznie.

Dopiero gdy chodzi o posiew nienawiści — ach, wówczas mówią! Płomiennie zagrzewają do aktów nienawiści — jak ks. Trzeciak!...

K. CZ.

Towarzystwo popierania twórczości

niemieckich emigrantów

W New Yorku powstało towarzystwo popierania twórczości niemieckich pisarzy-emigrantów p. t. „Alliance Book Corporation", Towarzystwo wydawac będzie w języku niemieckim dzieła pisarzy niemieckich i austriackich, którzy z przyczyn politycznych zmuszeni zostali do opuszczenia swej ojczyzny. Sprawą druku kolportażu itp. zajmie się z upoważnienia wspomnianego towarzystwa znana firma angło - amerykańska „Longmans, Green and Co". Pierwsze książki ukażą się już pod koniec b. m. Na sezon 1939 zakontraktowani zostali nast. autorzy: Vicki Baum, Alfred Doeblin, Lion Feuchtwanger, Bruno Frank, Leonhard Frank, Konrad Heiden, Emil Ludwig, Heinrich Mann, Thomas Mann, Alfred Neumann, Eric Maria Remarque, Ernst Toller, Franz Werfel, Arnold Zweig, Stefan Zweig. Towarzystwo zamierza również przystąpić do wydawania tanich edycyj najlepszych książek wspomnianych autorów.

JAN DĄBROWSKI 5)

Prawo śmierci

Coś po trzeciej zdaje się akcji, na zbiórce wsunął mu „Koszowy" w kieszeń wielki ciężki, wyświecony do srebra, brauning. Powiedział tylko:

— Masz! Ten, co z niego strzelał, już więcej nie wystrzeli. Tylko się nie spaskudź broni na hańbę nie podaj.

Jakże czyścił i pieścił Józek niemrawe stalowe kawałki takie niewinne, takie sobie nic nie znaczące, ot rupiecie, które się po tym składało w moment jeden do drugiego i zaraz powstawała groźna, potężna maszyna, której śmieszna przed tym dziurka lufy ziała teraz śmiercią.

— Zupełnie jak nasza piątka — myślał Józek. — Po jednemu licząc, każdy spokojny robociarz, nieraz nawet i ukrzywdzić się da. Nieraz go zła dola sponiewiera. Ma swoje sprawy i jakiś tam swój własny wygląd. A niech no się zbiorą do kupy: dziobaty „Ryba" i „Szmit" z haczykowatym nosem „Zenon", długi, groźny—ni to lufa brauninga — „Koszowy" i wreszcie on, Józek Kielak ze Skierniewickiej — powstaje potężne narzędzie, coś, przed czym ze strachem żegnają się niemrawie carscy żołnierze, co wstrząsa dreszczem rewirowych i stójkusów gdy patrolują po ciemnych uliczkach

A teraz, po przedostatniej wyprawie na prowincję, gdzie trzeba było broń zostawić miejscowym towarzyszom i możliwie najmniej ryzykując na wypadek spotkania się z policją, cichaczem do Warszawy się przedrzeć — teraz dostał Józek, w półbochenku chleba utajony, własnej siostry ręką z kobiałki wyciągnięty nowiutki, ostatniego modelu belgijski „bronek". Czarniutki, świeżutki — znać było, że nikt z niego jeszcze nie strzelał. Śpieszno było Jóźkowi wypróbować maszynę, tymbardziej ,że we Włochach jeden tylko „Koszowy" strzelał i to tylko raz. Wystarczyło.

Ale na zwykłe ćwiczenia strzeleckie w las iść nie miał czasu, a już z dobre dziesięć dni nie miał ani znaku życia od instruktora.

Z siostrą ani razu na temat spotkania przy budce na Ochocie nie zamienił ani słowa. Tylko nazajutrz po akcji we Włochach, gdy przyszła do domu patrzyła nań uważniej i jakby z lękiem. Przecie wszystkie gazety trąbiły o „niesłychanie śmiałym napadzie" o „zuchwalstwie napastników", którzy piechotą pomaszerowali do miasta „zanim zdążono zorganizować pościg".

A jednocześnie, w miarę jak zapadał w swoje codzienne życie, jak odrywał się pamięcią od spraw tamtego wieczoru — wracała straszna, bolesna gorycz i pustka stworzona przez brak Helki.

Nie cukierek to — robociarskie życie, a jeszcze życie młodego robociarza, wyrabiającego sobie dopiero fach. I niewiele czasu się ma, jeśli po za fabrycznym dziesięciogodzinnym tyraniem istnieją jeszcze własne a zarazem i całego społeczeństwa sprawy. Więc też i nie dziw, że w tym narzeczeństwie gwałtownie przerwanym samobójstwem Helki, niewiele sobie czułych słów mieli czas powiedzieć, niewiele czasu poświęcili na rozmowy.

Ale teraz brak tych kilku chwil, jakie razem spędzali, tych krótkich zdyszanych spotkań ,kiedy się udało, wcześniej z domu wyszedłszy, przed bramą zaczekać i do fabryki odprowadzić, ta cała świadomość samotności serca, które poczęło się przyzwyczajać do uczucia, że samotnym nie jest — to wszystko razem odebrało Józkowi jego zwykły dobry humor, sprawiło, że wieczorami siadywał markotnie w domu, że coraz więcej i dłużej rozmyślał nad tym wszystkim, co mogłoby być, a co się nie stało i nigdy już nie stanie.

Jednocześnie myślał także i o tym, co się stało i coraz częściej bladł i zgrzytał zębami ze złości, kiedy w pamięci stawała mu okrągła, nalana czerwona twarz majstra Bucholca.

Zdarzało się, że w takich chwilach sięgał do kieszeni i zaciskał palce na chropowatej kolbie. Ale zaraz dotknięcie chłodnego metalu przypominało inną twarz, zaciętą, chmurną, jakby z kamienia wyciosaną, twarz „Koszowego" i słowa, które za nim powtarzał w uroczystej przysiędze, że oto nigdy, ani dla siebie, ani dla swoich bliskich, ani dla korzyści, ani dla zemsty... a tylko jedynie dla Partii i na jej rozkaz... nie pytając, nie rozważając... jak żołnierz, żołnierz wielkiej armii o wielkie walczącej sprawy.

Był wtorek. We wtorki zwykle chodził do traktierni na Srebrną, gdzie, jeśli było trzeba, dostawał znak jakiś od instruktora. Powlókł się więc i teraz w godzinie zmierzchu. Ale daremnie siedział długie minuty i wiekiem ciągnące się kwadranse. Nikt nie podchodził, nikt nie dawał znaku. By nie zwracać uwagi, wypił kilka kieliszków wódki. Rozgrzało go to

Właśnie zamierzał wyjść—właśnie, przekonany, że i tym razem skończy się na niczym, sięgał do kieszeni po pieniądze, by zapłacić, gdy szczęknęły metalowe pręciki, wiszące ponad wejściowymi drzwiami i weszło dwóch ludzi.

Jednego poznał natychmiast: we snach mu się zjawiała przecież ta twarz okrągła, bez włosa, czerwona. Na tle ciemności wyrastała nieraz niemal na jawie, budząc wściekłość i rozpaczliwe żałosne myśli.

(D. c. n.)

Zapanowała brutalna żądza władzy...

Król Anglii Henryk VIII-y i jego czasy

Historia jest — mimo wszystko — „mistrzynią życia". Wydarzenia dziejowe nie powtarzają się, ale są między nimi pouczające podobieństwa. Cezaryzm starożytnego Rzymu, Bonapartyzm przedstawia ją np. dość znaczne analogie z



HENRYK VIII, KRÓL ANGLII.

dzisiejszymi systemami, opartymi o „wodzostwo".

I dzisiejsze przejawy zarówno ruchów masowych, jak t. zw. rewolucyj odgórnych" mają niejakie podobieństwa do wydarzeń minionych. I właśnie zadaniem historyka - socjologa jest ujawnić, ile w tych podobieństwach jest przejawów praw, rządzących ustrojami społecznymi, a ile—przypadkowego zbiegu okoliczności.

ROLA POWIEŚCI BIOGRAFICZNEJ

Jednym z najpopularniejszych rodzajów literatury stała się dziś powieść biograficzna. Półki księgarskie uginają się pod ciężarem co raz to nowych brzuchatych tomów, owiniętych w ładne, stylowe okładki, zdobnych w stare sztychy i portrety. Aktorzy starają się (lepiej czy gorzej), by pod ich piórem odżyła przeszłość, by nabrała rumieńców życia, by przemówiła wymową minionych czasów.... Bliższych lub dalszych... Praca Francisa Hacketta „Henryk VIII. (Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1939) cofa nas do panowania króla Anglii Henryka VIII, które przypada na lata 1500 — 1547. Wprowadzić nas pragnie w okres właśnie jednej z owych „odgórnych rewolucji", jaka była angielska „sekuluryzacja", zerwanie Anglii z papiestwem.

Czy jednak powieść biograficzna ma uczyć czy bawić? Chyba jedno i drugie. Gdyby tylko bawiła to pocóż ubiegać się o ścisłość historyczną? A jeśli ma też pouczać, to zadaniem autora nie może być jedynie przytoczenie tysięcy szczegółów, opartych na źródłach. Musi być zadaniem jego oddanie **prawdy**, a więc i ambicją jego musi być sięgnięcie **za kulisy**, zorientowanie się w wielkich procesach dziejowych, które się przejawiają często obok lub wbrew dążeniom, zamierzeniom i świadomości „decydujących czynników".

HENRYK VIII I JEGO EPOKA

Henryk VIII był monarchą epoki Odrodzenia. Jednak Odrodzenie — trzeba to pamiętać — było nietylko zrzuceniem zbyt sztywnych, ciasnych ram społeczeństwa średniowiecznego, nietylko wyzwoleniem niezależnego, badawczego umysłu, ale też wyzwoleniem brutalnej rządzy panowania, władzy, bogactwa, wolnych od wszelkich obowiązków moralnych. Ludźmi Odrodzenia byli nie tylko wielcy artyści i myśliciele, ale brutalni tyrani, ale i taki np. ich teoretyk natchnienie dzisiejszych dyktatorów — Machiawel.

Człowiekiem Odrodzenia był tak że Henryk VIII-my. Był on człowiekiem świata,, który „wyparł się ideałów średniowiecza, ale nie przyjął ideałów humanizmu.

Ład społeczny, który pragnął utwierdzić wypływał „z głębi jego natury chorej na żądzę władzy **Ład społeczny, ugruntowany na przemocy i oszustwie**" (Hackett).

Jakże podobne prądy i dążenia zaznaczają się i w naszej epoce zamętu.

HENRYK I JEGO ŻONY

Hackett wziął na siebie rolę dość niewdzięczną... Próbę **psychologicznego** wyjaśnienia brutalnych wyczynów swego bohatera. Pewnie, że historyk nie jest prokuratorem, ale metoda, wybrana przez Hacketta wprowadza chwiejność oceny i niejednolitość „przekroju" bohatera opowieści. Miejscami autor jest gotów podziwiać wspaniałą (?!) „obłudę i dwulicowość" Henryka, a kiedyindziej znajduje go ...człowiekiem prostym i religijnym", nie wyjaśniejąc, że Henryka religijność ma na imię hypokryzja. Podnosi (i słusznie) jego umysłowość w gruncie rzeczy średniowieczną i „wyjaśnia", że przecież Henryk był mężem stanu, a od takiego byłoby utopią wymagać postępowania w życiu publicznym w myśl zasad „moralności prywatnej i chrześcijańskiej".

Opowieść obraca się dokoła miłosnych perypetyj Henryka VIII. A były to perypetie nielada. Miał sześć żon. Z dwiema: Katarzyną Aragońską, pierwszą żoną i Anną Kliwijską, czwartą — rozwodzi się, drugą — Anną Boleyn i piątą Katarzyną Howard posyła na szafot pod zarzutem zdrady miłosnej. Ostatnia żona Katarzyna Parr c mało co nie straciła głowy, oskarżona o herezję. Trzecia — Joanna Seymour umiera po połogu.

Z tą „historią skandaliczną" — którą biskup (!) Stubbs tłumaczy.. (choć nie usprawiedliwia) wizerunkami żon wiążą się dzieje schizmy kościelnej i splata się polityka zagraniczna, która — jak zresztą leży w tradycji Anglii oscylowała między największymi siłami kontynentu: ówczesnym Imperium Niemiecko - Hiszpańskim, i Francją dla utrzymania równowagi.

Nieprzekonywująca charakterystyka postaci Henryka jest trochę skompensowana lepszym obrazem nieszczęsnej, odepchniętej Katarzyny oraz zalotnej Anny Boleyn. Inne żony tego Sinobrodego skreślone są pośpiesznymi rzutami. Brutalne służalcze otoczenie tego „Wodza" i postacie niektórych oponentów oddane w sposób poprawny. Całość psuje miejscami przesadny styl z widocznymi oznakami potknięć się tłomaczki p. Marii Krzeczkowskiej.

ODMOWA ANNY...

Wróćmy jednak do myśli, od której zaczęliśmy nasze wywody... W **toku wydarzeń dziejowych** obok wielkich nurtów mamy drobne strumyki. Można powiedzieć, że i ów słynny nos Kleopatry przyczynił się do zmiany wydarzeń dziejowych. Podobnie Hackett z całą powagą przekonywa nas, że... odmowa Anny Boleyn przyjęcia roli kochanki Henryka zmieniła bezwarunkowo (!) bieg dziejów Anglii. Gdyby nie ta odmowa, nie byłoby rozwodu, zatargu z Rzymem, schizmy i kościoła anglikańskiego...

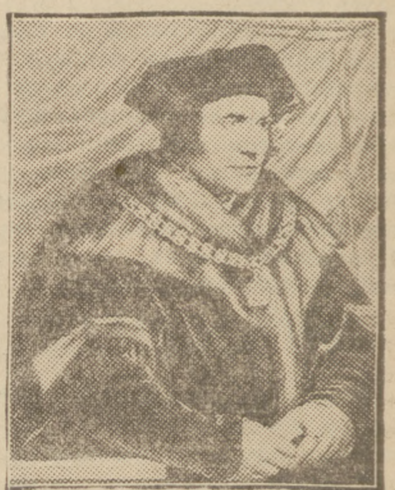
Oczywiście sprawa sięgała głębiej niż upór Anny Boleyn. Głębiej niż chęć zagrabienia dóbr kościelnych. „Odgórna rewolucja Henryka VIII zręcznie wyzyskała podłoże, gotowe dla reformy kościelnej. Od dziesiątków lat nurtowały Anglię fermenty społeczne i kulturalne. Wycliff i jego „biedni księża", lollardzi, cały ruch głęboko demokratyczny, głoszący hasło:

„Gdy Adam kopał rydlem, gdy Ewa przędła, gdzie był wówczas szlachcic?"

W epoce późniejszej wielcy przewódcy humanizmu: zadomowiony na pewien czas w Anglii Erazm z Rotterdamu, Colet i Tomasz More też chcieli reformy, ale przesiąknięci duchem uniwersalizmu, sprzeciwiali się zerwaniu z Rzymem. A za Henryka VIII powstanie ludowe w hrabstwie Lincoln zwalczało rozwiązanie klasztorów, które stanowiły podówczas jedyną formę opieki społecznej.

Obraz „rewolucji" za Henryka VIII wypadł u Hacketta bladziej niż charakterystyka głównych postaci. W tej rewolucji stracono 72 tysiące ludzi, brutalne wywłaszczenia, konfiskaty zakreśliły wielkie koła.

I ten krwawy epizod dziejów Anglii nie umocnił powagi władzy królewskiej. W setną niemal rocznicę śmierci Henryka VIII „Oliver Cromwell miał skazać na ścięcie



TOMASZ MORE (MORUS), AUTOR „UTOPII", ŚWIĘTY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

króla Anglii"... A jedna z ofiar terroru Henryka VIII nosiła nazwisko Cromwell.

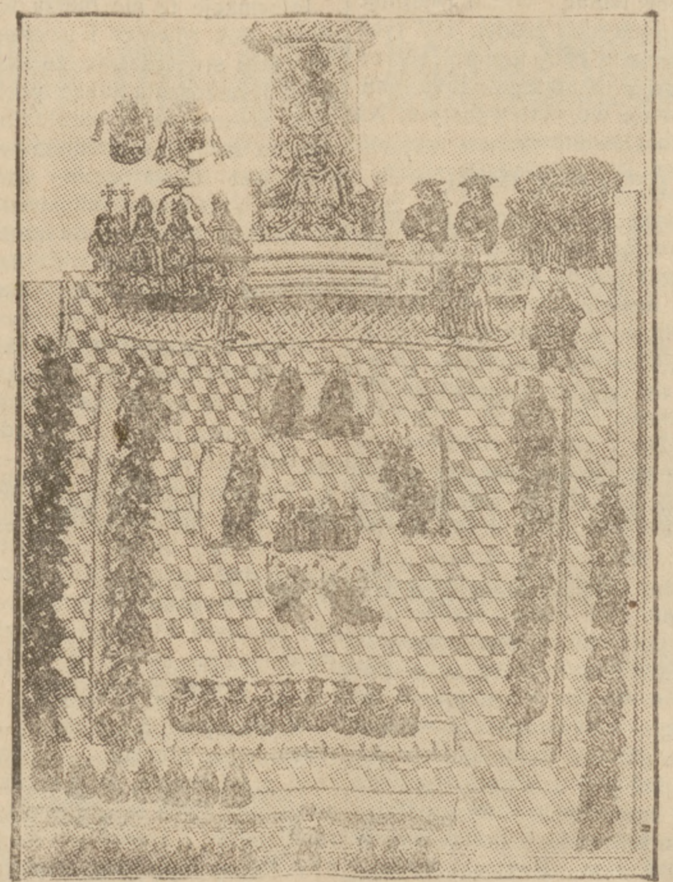
HENRYK VIII i TOMASZ MORE.

Promienna postać Tomasza Morusa, autora słynnej „Utopii" i... od lat paru świętego kościoła katolickiego rysuje się z całą wyrazistością na tle tej ponurej epoki. More jest człowiekiem z jednej bryły. W swej „Utopii" występuje jako jeden z poprzedników dzisiejszego socjalizmu. Głosi pogardę złota, własność wspólną, obowiązek pracy, ograniczonej zresztą (na owe czasy!) do 9 godzin. Występuje jako gorący krytyk rodzącego się kapitalizmu.

W starciu z Henrykiem VIII-ym, który go posyła na szafot wznosi się ponad poziom duchowy swego otoczenia, ponad służalczość „drużyny wodza", uległość ówczesnego parlamentu, będącego narzędziem w ręku tyrana — wznosi się niby dumny posąg sprawiedliwości i stałości przekonań.

Przyszłość oceniła wymowę tego konfliktu. Stracony More zyskał przewagę nad tym, co go posłał na szafot.

L. BUKOWSKI.



HENRYK VIII I JEGO POSŁUSZNY PARLAMENT.

Hejże na kawalerów!

Przewodniczący Izby Obrachunkowej „Trzeciej Rzeszy" dr. Müller wygłosił referat na temat „obowiązków urzędnika niemieckiego w niemieckim życiu narodowym". W bardzo ostry sposób potępił mówca „ukrytych wrogów państwa, którzy pod obłudną maską zdradzają ojczyznę".

Któż to są ci wrogowie narodu niemieckiego? Bolszewicy, a może marksiści? Nie, po stokroć gorzej!

Mówca omówił biologiczne zadania niemieckiego urzędnika i napiętnował **kawalera** jako prawdziwego wroga narodu niemieckiego, który skazuje naród niemiecki na wymarcie. Musi dojść do tego, że kawaler nie będzie opłacany według wykonanej pracy, ponieważ w rzeczywistości pracuje on mniej od żonatego. Pewnego dnia zaczniemy mówić o decyzji w dziedzinie naszego bilansu życiowego — zakończył dr. Müller.

Mówca na potwierdzenie swych tez powołał się na świadectwo Führera, który pod każdym względem jest wzorem dla swego narodu.

Trzeba powiedzieć p. Müllerowi, że to powołanie się jego było dosyć niezręczne...

Ostatnie rezerwy

Przed Nowym Rokiem w „Trzeciej Rzeszy" sporządzono spisy wszystkich mężczyzn w wieku od 65 do 70 lat. Urzędowo uzasadniono, iż spisy te potrzebne są dla celów statystycznych, jednakże żądanie, by w spisach tych zaznaczone było, czym się rejestrowany ostatnio zajmował, jaką pracę obecnie wykonywa, oraz jakie miał by życzenia, gdyby zaszła potrzeba zużytkowania jego pracy, dowodzi, że nie chodzi o statystykę, lecz o obsadzenie stanowisk zwolnionych przez powołanych do szeregów.

A więc mobilizuje się w Niemczech już nawet 70-le nich. Nieboszczyków na razie pozostawia się w spokoju.

„Rozczarowania" publicysty

Książ a St. Mackiewicza

Ukazała się (w „Roju") książka redaktora „Słowa" wileńskigo Stanisława Mackiewicza („Cata") p. t. „**KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ**". Jest to zbiór dawniejszych artykułów — przeważnie na tematy niepolityczne. Wrażenia z lektury, sylwetki działaczy i pisarzy, rozmyślania nad Polską i zwłaszcza nad psychiką Polaków. Książka bezsprzecznie ciekawa.

Nasz stosunek do publicystyki St. Mackiewicza jest dwoisty. Politycznie jest ona nam przeważnie obca. Mackiewicz jako konserwatysta; jako monarchista; jako człowiek, związany sympatiami z kołami ziemiańskimi; jako (dawny) zwolennik ultra - hitlerofilskiej orjentacji w polityce zagranicznej; jako człowiek, który chciał OZN. pchnąć na jeszcze bardziej prawicowe tory i t. d. — jest stale przez nas zwalczany. Parę razy nawet przyszło do ciosów bezwzględnych, ostrych....

Z drugiej atoli strony.... tak, jest jeszcze druga strona, bo prawdziwa indywidualność nie da się tak łatwo zamknąć w formułce politycznej... Otóż z drugiej strony zawsze uznawaliśmy **talent** i **publicystyczną odwagę** redaktora „Słowa". Nie zamyka się on w jednej formułe politycznej, nie ogranicza się do zdawkowej monety codziennej wyczerpującej pisaniny dziennikarskej. Jest **indywidualnością** publicystyczną, a to dużo znaczy. To wzbogaca naszą myśl społeczną

Mackiewicz nazwał swoją obszerną książkę „książką moich **rozczarowań**". Jakich rozczarowań? „Nie umiałem, powiada w przedmowie, dotychczas stworzyć w Polsce ruchu **mocarstwowego**, silnego, który by młodzieży polskiej dał ideały **inne, niż nacjonalistyczne, TAK NIEZGODNE Z INTERESAMI PAŃSTWA,** które ma 40% mniejszości narodowych". Ciekawa uwaga... Może właśnie brak za rutej nacjonalizmem a mosfery potęguje w książce ten charakter poważnej kultury politycznej i literackiej? Ten, kto wybierał artykuły do druku, zapewnia autor, szukał nie twórcy ideologii, lecz człowieka. Możliwe; ale to nie znaczy, że w książce nie ma ideologii „Słowa" Jest jej nawet dużo.

Czytamy te interesujące artykuły. Potwierdzają naszą opinię o Mackiewiczu, jako o publicyście śmiałym. W artykule o Daszyńskim pisze (str. 283): „Ignacy Daszyński — **to szmat naszej historii.** Był to Polak z krwi i kości. I mimo wszystko (!) **był to patriota kochający Ojczyznę**".

Ciekawe są artykuły, poświęcone walce z polskim zakłamaniem, z blagą i frazesem. Tłumaczą czytelnikowi różnicę między prawdziwym patriotyzmem a frazesem patriotycznym — na przykładzie Anglii (Mackiewicz uwielbia Anglię); na przykładzie Shawa. W Polsce— powiada — niektórzy uważają Shawa za „bolszewika", bo żartuje sobie nawet z patriotyzmu. Ale to wynika u Shawa tylko z potrzeby oglądania każdej rzeczy także z drugiej, odwrotnej strony. Miarą patriotyzmu jest dopiero **CZYN**. „Uczmy się!" zachęca nas Mackiewicz

W „Panjevolk" opowiada o tym jak biurokracja nieraz znęca się nad obywatelem. W art. „Pp. ministrowie, mówcie treściwiej" zabawnie kpi z napuszonego, niezrozumiałego, rzekomo „mocarstwowego" stylu Pewien minister (str. 15) mówił tak: „O ile chodzi o szkolnictwo mniejszościowe, zaznacza się ostatnio poprawa w kierunku urealnienia możliwości znalezenia wspólnej płaszczyzny porozumienia". Cóż za styl!

Objektywnie musimy przyznać Mackiewiczowi, że, choć konserwatysta, rozumie dobrze znaczenie swobodnej prasy, i w artykule o projekcie ustawy dziennikarskiej pisze (o konieczności swobodnego informowania społeczeństwa): „Jeśli tego zabraknie, jeśli informacje będzie nadawała nam wyłącznie i tendencyjnie agencja rządowa, przekreśli się u nas możność kształtowania się opinii o sprawach publicznych". W „szkicach obyczajowych" autor chłoszcze „**duch pieczeniarski**", którym jest zakażone nasze społeczeństwo. Ciekawe, że autor, tak bliski kołom ziemiańsko-szlacheckim, bezwzględnie wykpiwa staro - austriackie szlacheckie hasła. Pewna dama austriacka powiedziała niegdyś Kossakowi z pogardą o kimś — „To nie jest kawaler (Cavalier)! Przecie on **pracuje!**" „Pewne miazmaty tego poglądu odrodziły się, powiada Mackiewicz, w arcydemokratycznym (?) społeczeństwie polskim".

Przejdziemy jednak do innych części książki. **Francji** demokratycznej Mackiewicz dobrze nie rozumie. Chętnie pisze o różnych „Panamach". Upaja sę lekturą „Action Française", Leonem Daudetem i zwłaszcza Bainvillem. Bainville'owi (zmarłemu) poświęca stronice, pełne uwielbienia. A Briand przypomina mu (str. 58) — „**dużą wesz**" (!). Nawet o „ojcu zwycięstwa" Clemenceau pisze, że „był zamieszany w Panamie, otarł się o nią, a może nawet był jednym z tych, którzy pieniądze brali z przekupstwa"... Ma się wrażenie, że autor ma jakąś awersję do demokracji francuskiej. Kocha zato **Anglię**. Podoba się mu wewnętrzna dyscyplina Anglika, tradycja monarchiczna... Dowcipny jest artykuł o autorach czytanych przez nas wszystkich w latach dziecięcych: Robinson Cruzoe ze swoją energią, pracowitością, inicjatywą,—wszak to cały Anglik! „Dzieci Polskie! Czytajcie Robinsona Cruzoe!"

Przejdźmy do **Rosjan**, do carskiej Rosji... Coś ciągnie do tej Rosji antyrosyjskiego imperialistę! To nie przypadek, że szuka po antykwarniach poezyj Tiutczewa i broni cara Aleksandra III przed historykiem Kucharzewskim. „Dziwne to mi jest, pisze, że to ja właśnie podejmę obronę Aleksandra III, jako polityka i władcy".... Ale pisząc o Mikołaju II, Mackiewicz przyznaje: „**Mikołaj II zgubił Rosję**". Powtarza to parokrotnie.

Ładne są artykuły, poświęcone rosyjskiej literaturze. Mackiewicz zachwyca się Tołstojem. O „Annie Kareninej" pisze: „uważam ją za pewny stopień doskonałości, osiągniętej przez ludzkość". Ale doktryna społeczna Tołstoja budzi w naszym autorze wstręt: „Tołstoj był **demoralizatorem** swego społeczeństwa". Demoralizatorem?!

Ale podążyć za wszystkimi tematami, poruszanymi przez Mackiewicza, niepodobna. Jest ich zbyt wiele.

Ogólny bilans? Taki właśnie, jaki sporządziliśmy odrazu na wstępie. Polityczne poglądy (przesączają się oczywiście także do artykułów pozornie apolitycznych) autora są nam obce. Nie możemy jednak autorowi odmówić ani odwagi ani talentu. Jesteśmy bowiem ludźmi objektywnymi i kulturę publicystyczną cenimy bardzo.

K. CZAPIŃSKI.

Kronika krakowska

Zbiegły z domu uczeń
przytrzymany w Krakowie

Na mieszkanie lekarza przemyskiego dokonał najścia młodzieniec, uzbrojony we flowert. Bohaterem tego groteskowego napadu był uczeń IV kl. gimn. we Lwowie, Tadeusz Dunczewski, który zbiegł z domu w obawie przed karą za złe świadectwo półroczne. Poszukiwany przez rodziców za pośrednictwem radia i przez... policję przemyską przy pomocy wywiadów w innych posterunkach— został Duńczewski przytrzymany w Krakowie, skąd odstawiono go do Przemyśla.

Na policji przyznał się młodzieniec do napadu. Nieletniego awanturnika odesłano do rodziców a sprawę skierowano do postępowania przeciwko nieletnim.

B. urzędnik skarbowy
na ławie oskarżonych

W krakowskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces Mariana Plaskury (lat 39), komiwojażera, oskarżonego o nadużycia. Plaskura był swego czasu likwidatorem I Urzędu Skarbowego w Krakowie i na tym stanowisku miał się dopuścić nadużyć, będących obecnie przedmiotem rozprawy sądowej.

Akt oskarżenia zarzuca Plaskurze, że jako likwidator I Urzędu Skarbowego w Krakowie z kwoty 10.278 zł, wpłaconej przez Miejskie Koleje elektryczne, przywłaszczył sobie kwotę 2.716 zł, a dla ukrycia tego podrobił kwity i dziennik pomocniczy. W oświetleniu aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Stanisław Zachara, b. kasjer Miejskich Kolejek Elektrycznych w Krakowie dopuścił się w roku 1932 przywłaszczenia kilkunastu tysięcy złotych na szkodę tramwaju, za co został zasądzony wyrokiem z dnia 16.6 1933 na dwa i pół roku więzienia.

Do obowiązków Zachary należało również wpłacanie do kasy skarbowej sum tytułem podatków. Według aktu oskarżenia, dnia 18.1 1932 Zachara, posługując się nieujawnionym w toku śledztwa zastępcą, uzyskał w kasie I Urzędu Skarbowego kwit na 10.278 zł, jakkolwiek wpłacono do kasy tylko 7.562 zł.

Ponieważ Miejskie Koleje Elektryczne wypłaciły Zacharze taką sumę, na jaką otrzymał kwit, przeto przestępstwo uszło kontroli władz skarbowych i dopiero w roku 1937 inspektor Wilhelm Haynos ujawnił nadużycie.

Na rozprawie Plaskura nie przyznał się do winy. Twierdzi, że w czasie swego urzędowania nie miał do czynienia z gotówką, że nie fałszował ksiąg, a brakująca kwota znajduje się w kasie Urzędu Skarbowego, została tylko zaksięgowana na inne konto. Po przesłuchaniu kilku świadków rozprawę odroczono.

Jak wynika z aktu oskarżenia, Plaskura był karany 1-rocznym więzieniem za podobną sprawę. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Konopka.

Radio krakowskie

SOBOTA, 7 stycznia.

6.47 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 8.00 Płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące. 14.00 Muzyka obiadowa w wyk. orkiestry rozgłośni katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego (z Katowic). 14.50 Odczytanie programu na dzień następny. 14.55 Sprawy gospodarcze. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Z węgierskiej literatury skrzypcowej. Wykonawcy: Stella Nemet (skrzypaczka węgierska), Tadeusz Gostomski (fort.): 1) J. Hubay: a) Preghiera, b) Motyl. 2) Z. Kodaly - Telmanyi: Valsette, 3) Er. Dohmanyl - Ural: Gavotte et Musette, 4) B. Bartok-Szigeti: Melodie węgierskie. W przerwie o 22.55 Lokalne informacje. 23.05 Informacje bieżące. 23.55 Zakończenie audycji.

NIEDZIELA, 8 stycznia.

8.45 Pogadanka dla rolników: „Jak walczyć z mrozem" — wygł. inż. Władsław Müller. 8.55 Muzyka ludowa — płyty. 9.05 Rozmowy z rolnikami — przeprowadzi inż. Lech Rościszewski. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30 Muzyka—płyty: G. Pcini: Fragmenty z op. „Cyganeria" (B. Gigli i zespół La Scali). 13.05 Kultura i sztuka: Sprawy teatralne omówi J. A. Gałuszka. 14.40 Dobra książka: „Żywot chłopa - działacza" Franciszka Magrysia, czyta Marian Mikuta. 14.55 Najpiękniejsze kolędy i pastorałki w wyk. Franciszka Bieńka, przy fort. Alfred Müller. 15.15 Gawęda etnograficzna: „Od Nowego Roku do Trzech Króli w oprac. Mgr. Romana Reintussa. 19.30 Muzyka lekka — płyty. 20.10 Lokalne wiadomości sportowe. 23.05 Zakończenie audycji.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota, 7 stycznia „Zaczarowane koło".

DRUGI WIECZÓR SONAT J. S. BACHA

na skrzypce solo w wykonaniu Dra Adolfa Billiga odbędzie się w niedzielę, dnia 8 stycznia b. r. o godz. 20-ej w sali Instytutu Muzycznego (ul. św. Anny 2).

Kina

ADRIA: „Zapomniana melodia".

ATLANTIC: „Indie mówią" i „Josette".

DOM ŻOŁNIERZA: „Gdy kwitną bzy".

PROMIEŃ: „Więzienie bez krat".

STELLA: „Kobiety nad przepaścią".

ŚWIT: „Jastrząb".

UCIECHA: „Podlotek".

WANDA: „Maria Antonina".

Kronika Śląska

Nowy podział urzędów górniczych na Śląsku

W Dzienniku Ustaw z 31.12.38 roku znajdujemy rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu o nowym podziale okręgów górniczych. Do Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach należeć będzie obecnie 5 urzędów okręgowych z siedzibą w Katowicach, Chorzowie, Tarnowskich Górach, Rybniku i Orlowej. Do kompetencji urzędu w Orlowej należy cały rejon zaolziański.

Turnusy

Kopalnia rudy żelaznej „Bogusław" w Chechle Nowym z dniem 1 stycznia zapowiedziała wysłanie na 2-miesięczny urlop turnusowy 150 robotników z liczby 200 zatrudnionych. Powodem tego kroku mają być trudności przy eksploatacji. Polskie związki górnicze mają się zwrócić w tej sprawie do kompetentnych władz, celem uchylenia przeszkód powodujących trudności eksploatacyjne.

Przepustki turystyczne są ważne

Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego podaje do wiadomości, że Konwencja Turystyczna Polsko - Czechosłowacka — pomimo dokonanych zmian granicznych — istnieje nadal. Władze państwowe polskie oraz konsulat czechosłowacki rozpoczęły już udzielanie wiz na rok 1939. Pewne trudności istnieją w pasie przygranicznym w Bieszczadach i Gorganach. Turyści, udający się w te tereny, muszą posiadać na to specjalne zezwolenie ze stanowiska straży stałego miejsca zamieszkania. Po przybyciu na miejsce obowiązuje zameldowanie się u właściwych władz administracyjnych w przeciągu 24 godzin.

Od Administracji

Upraszamy wszystkich kolporterów i abonentów, zalegających z abonamentem, o niezwłoczne uregulowanie zaległości.

Radio śląskie

SOBOTA, 7 stycznia.

5.30 Dzień dobry — wesoły montaż płytowy. 6.30 Program na dziś. 14.00 Muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Edward Grieg: Marsz triumfalny z Sigurda Jorsalvara. A. Adam: Uwertura do op. „Lalka norymberska, S. Wal. Hamm: Trio na flet, obój i klarnet z tow. fortepianu (wykona Józef Mandrella, Jan Morys, Henryk Dymarczyk i Jerzy Harald), Tadeusz Prejzner: Pieśni i tańce zaolziańskie, Władysław Powiadowski: Polonez, Bogusław Leopold: Lila — polka, Piotr Czajkowski: Humoreska (wykona Michał Karwot — skrzypce). 14.50 Wiadomości bieżące i giełda. 18.00 Utwory fortepianowe w wykonaniu Zbigniewa Dymmka, Aleksander Skriabin: Sonata op. 33 nr. V, Issak Albeniz: Asturia. 18.15 Pogadanka aktualna. 18.25 Wiadomości sportowe. 22.55 Informacje. 23.00 Zakończenie programu lokalnego.

NIEDZIELA, 8 stycznia.

6.15 „Surmy śląskie" w wykonaniu Kwartetu Orkiestry KPW. w Katowicach. 6.25 Program na dziś. 6.30 Koncert poranny. Wykonawcy: Orkiestra Huty Pokój z Nowego Bytomia pod dyr. Józefa Kalisza. 7.10 „Ogródki kwiatowe ozdobą wsi" — pogadanka Anny Niełowskiej. 8.45 Choroby zakaźne drobiu — pogadanka dr. Ignacego Manna. 8.55 Poranne marsze — płyty. Höhne: Marsz portowy, Heimpel: Laridah, A. Hübel: Bez pracy, niema kołaczy. 9.05 „Kasy pogrzebowe na Śląsku" — wygłosi Paweł Kubik. Po nabożeństwie ok. g. 10.30: Muzyka z płyt z Warszawy. 13.05 „Nas interesuje technika" — pogadanka o popularno - naukowych książkach z dziedziny techniki" — wygłosi Jan Ciahotny. 14.40 Co słychać na Śląsku — opoewie red. Adam Mikulski. 14.50 Południe śląskiego rolnika — audycja słowno - muzyczna. 19.30 „W niedziele przy żeleźnioku" — audycpja regionalna w oprac. Stanisława Ligonia. 20.10

Radio warszawskie

SOBOTA, 7 stycznia.

WARSZAWA I: 6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muz. -- płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. — płyty. 11.57 Hejnał. 12.03 Aud. połud. 15.00 Słuchowisko dla dzieci: „Wielki Malec i mały Malec". 15.30 Ork. Poznańska. 16.00 Dziennik i Wiad. gospod. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Beethoven: Oktet. 17.05 „Gdy ziemię naszą opuszczały lody" — pog. 17.20 Soliści: K. Szupka (tenor), A. Wentland (fortepian). 18.00 Aud. dla wsi. 18.30 Aud. dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy (z Katowic). 20.35 Aud. inform. 21.00 „Cyklon" — powieść. 21.15 „Przy sobocie — po robocie" — wielki koncert rozrywkowy. W przerwach: Przegląd prasy i dziennik. 23.03 Wiad. z Polski w jęz. niem. 24.00 Muz. tan. — płyty.

WARSZAWA II: 14.00 Oktet S. Rachonia. 15.00 Wiad. sportowe i Parę inform. 15.10 Soliści: J. Radwan-Młynarska — sopran, H. Kowalska — wiolonczela. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program. 16.00 Muz. tan. — płyty. 18.10 Trio — płyty. 21.05 Berlioz: Potępienie Fausta — kantata — płyty. 23.35 Bach — płyty. 23.20 Muz. popularna — płyty.

NIEDZIELA, 8 stycznia.

WARSZAWA I: 7.15 Kolęda. 7.20 Ork. wojskowa. 8.00 Dziennik. 8.15 Aud. dla wsi. 9.15 Nab. z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Po nab. Muz. — płyty. 11.45 Niedole i smutki humoru radiowego. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek symf. ze Lwowa. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muz. obiadowa (z Katowic). 14.30 Wszystkiego po trochu — dla dzieci. 15.00 Aud. dla wsi. 16.30 Rec. fortepianowy. Haliny Sembrat. 17.00 Obrazek powieści Rytarda p. t.: „Wierchownia". 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. W przerwie ok. godz. 18.25 Chwila Biura Studiów. 19.15 „Cyklon" powieść mówiona. 19.30 Orkiestra BBC. — płyty. 20.15 Aud. inform. 21.20 Muz. tan. (ze Lwowa). 21.40 Gdy wielki mąż kocha muzykę — wesoła audycja. 22.20 Muz. tan. 23.00 Ostat. dziennik. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. ang.

WARSZAWA II: 14.30 Soliści: Wyk.: Anna Peche — sopran, Lidia Kmitowa — skrzypce. 15.00 Popularne utwory Liszta — płyty. 16.00 Muz. tan. — płyty. 21.05 Mozart — płyty. 22.00 Arnold Schönberg i Paweł Hindemith — płyty. 23.00 Muzyka taneczna — płyty.

Kącik radiowy

„PRZY SOBOCIE PO ROBOCIE".

Sobotnie koncerty rozrywkowe organizowane w sali Polskiej Y M. C. A i transmitowane dla radiosłuchaczy cieszą się wielką popularnością, zarówno wśród audytorium radiowego, jak i publiczności, wypełniającej tłumnie salę koncertową. Tym razem, dnia 7 sytcznia program zapowiada się specjalnie atrakcyjnie. W koncercie o godz. 21.15 zatytułowanym „Przy sobocie po robocie" wystąpią dwie orkiestry Polskiego Radia — Symfoniczna i Mała, Chór P. R. oraz soliści: Barbara Kostrzewska, „Te cztery", Józef Korolkiewicz, wirtuoz na saksofonie, Karol Ślizowski i „Trójka radiowa", która śpiewać będzie refreny. Sądząc po wykonawczych program zapowiada się bogato i urozmaicenie. Bilety wstępu w cenie jednego złotego nabywać można w Polskiej YMCA. oraz w agencji „Teatr i turystyka" przy ul. Widok 24.

Kronika wileńska

Wznowienie targów końskich w Mirze

Ze Stołpców donoszą, iż w Mirze wznowione zostały słynne i tradycyjne targi końskie. Targi mirskie trwały z górą 300 lat i dopiero w czasie wielkiej wojny zostały przerwane. Tegoroczne targi zgromadziły z górą 2 tys. kupców z całego kraju, a nawet z Bułgarii i Grecji.

W mieście brakło odpowiednich mieszkań i artykułów spożywczych.

Targi w Mirze będą się odbywały corocznie w dniu św. Mikołaja.

TEATRY

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Dziś o godz. 20-tej „Sędzia z Zalamei — trzy dni wiarygodnej historii" Calderona de la Barca. Jutro popołudniówka „Gałązki Rozmarynu." Początek o godz. 16-tej. Wieczorem o godz. 20-tej „Sędzia z Zalamei".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Dziś o godz. 8.15 wieczór powtórzenie cieszącej się niesłabnącym powodzeniem „Rewii sylwestrowej".

RADIO WILENSKIE

SOBOTA, DN. 7.I. 1939 R.

6.57 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dzisiaj. 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Czytanki wiejskie. „Na ławie szkolnej" gawęda W. Syrokomli. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Audycja południowa. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.20 Koncert symfoniczny. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Wielki malec i mały malec" — słuchawisko. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Ludwik v. Beethoven: Oktet op. 103. 17.05 „Gdy ziemię naszą opuszczały lody" — pogadanka. 17.55 Audycja K.K.O. 18.00 Wileńskie wiadomości sportowe. 18.05 Sobótka speakera — zapowiada K. Kieniewicz. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.15 „Przy sobocie — po robocie" — wielki koncert rozrywkowy. 22.55 W przerwie: Rezerwa programowa. 23.00 W przerwie: Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.05 Muzyka z płyt.

Kronika Poznańsko - Pomorska

Radio poznańskie

SOBOTA, 7 stycznia.

8.00 Program na dziś. 8.05 Nasz koncert poranny — płyty. 8.55 Pogawędka dla kobiet. 14.00 Przegląd giełdowy. 14.10 Muzyka rozrywkowa — płyty. 14.55 Skrzynka ogólna — listy radiosłuchaczy omówi dyr. Zdzisław Marynowski. 14.55 Wiadomości bieżące. 18.00 Orkiestra Börschela i ksylofon — płyty. 18.25 Wiadomości sportowe lokalne. 22.55 Dwa marsze w wykon. orkiestry opery berlińskiej — płyty: 1) Franciszek Suppe: Marsz z op. „Doccacio", 2) Jan Strauss: Marsz z opt. „Baron cygański". 23.05 Zakończenie programu.

NIEDZIELA, 8 stycznia.

8.45 Koncert dla wsi. Wyk. Chór męski pod wezw. św. Kazimierza i orkiestry z płyt. 10.30 Program na dziś. 10.30 Uwertury i Serenady — płyty. 13.05 „Wielkopolskie aktualia gospodarcze"— pogadanka gospodarcza — wygł. red. Jan Frankowski. 14.40 Niedzielne południe u wujaszka Kazia — audycja dla dzieci. 15.00 Dla naszego pogranicza: „Kapela wojskowa idzie" — Koncert orkiestry wojskowej — audycję zagai i parę piosneczek wielkopolskich odegra na dudach Michał Kulawiak. 19.30 Wieczorem przy głośniku. Wyk.: Sława Bestani — sopran, Leon Tejkowski — flet. Wład. Raczkowski — akompaniament. 20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 23.05 Zakończenie programu.

Radio toruńskie

SOBOTA, 7 stycznia.

6.57 Pieśń „Witaj Gwiazdo Morza". 10.55 Program na jutro. 11.00 Koncert rozrywkowy z płyt. 13.00 Dla każdego coś ładnego — płyty. 13.30 Wiadomości z Pomorza. 18.00 Prace oświatowe wśród kobiet wiejskich — pogadanka wygł. inż. Janina Sobkowska. 18.10 „Toruński król dziadów" — felieton Władysława Jankowskiego. 18.25 Wiadomości sportowe z Pomorza. Około 22.55 Aktualności. 23.05 Zakończenie programu.

NIEDZIELA, 8 stycznia.

8.45 Sprawy Kółek Rolniczych omówi Eugeniusz Horak. 8.55 Wesołe melodie — płyty. 9.10 Program na jutro. No nab. ok. 10.30 Muzyka z płyt. 13.05 „Bydgoski Przegląd Teatralny" — omówi Konrad Fiedler (ze studia w Bydgoszczy). 14.40 Literatura dla wszystkich: Fragment z książki Gustawa Morcinka „Inżynier Szeruda". 14.55 Pieśni Sdwarda Griega ww wyk. Julii Gorzechowskiej. Akomp. Irena Kurpisz - Stefanowa. 15.20 Edward Grieg: Fragmenty z suity lirycznej — płyty: a) Nokturn, b) Marsz (Ork. Filharmonii Londyńskiej). 19.30 Transmisja koncertu z sali Konserwatorium Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. Barbara Łasińska — fortepian, Feliks Tomaszewski — flet, Franciszek Kaźmierczak — skrzypce. 20.10 Wiadomości sportowe z Pomorza. 23.05 Zakończenie programu.

Pomysły przemytników

Jak się odbywa przemyt pieniędzy z Polski

Sposoby ukrycia pieniędzy podczas kontroli granicznej są bardzo liczne. Do najbardziej pomysłowych należało np. fabrykowanie okładki dla paszportu zagranicznego ze sprasowanych banknotów. Albo taki sposób. Podczas obchodzenia wagonów na stacji granicznej słyszy celnik, że jakaś pani czyni wymówki towarzyszowi podróży: „Kiedy nareszcie przestaniesz palić tego papierosa?" Zaintrygowało to celnika, a sprawdziwszy, że pasażerowie ci są mężem i żoną, pomyślał: „Dziwne, żona robi mężowi wymówki z racji papierosów Coś w tym jest". Zażądał więc pokazania papierośnicy. Zawierała ona 19 papierosów, z których już w pierwszym ,po rozłamaniu, znaleziono zwiniętą stuzłotówkę. Pozostałe 18 sztuk zawierały takie same banknoty, a tylko ten jeden, który niedoszły przemytnik miał w ustach, był normalnym papierosem bez wkładki.

Kiedyindziej znów zauważył celnik, obchodząc wagony, iż jakiś pan majstruje coś przy lampie. Okazało się, że jegomość schował tam 850 dolarów, które miał zamiar zabrać dopiero po rewizji celnej. Wyręczył go w tej pracy celnik, z tą różnicą, iż dolary powędrowały do skarbu państwa.

Przemycanie pieniędzy odbywa się i na punktach granicznych drogowych. Znajdywano więc kilkakrotnie banknoty w oponach samochodowych, a nawet w zaplombowanym liczniku. Jako skrytka służyły również koła rowerowe. W roku ubiegłym wykryto bandę przemytników pieniędzy, która zwinięte w paczki banknoty owijała w gumę i wpychała koniom do gardła. Konie były przeznaczone na ubój, przedstawiały więc minimalną wartość. Po przegonieniu takiego na pół zdechłego stadka przez granicę, konie zarzynano, a następnie z rozciętych żołądków wydobywano drogocenną zawartość. Znajdywano również banknoty ukryte między ściankami w termosie. Podwójne dna w walizkach, puste obcasy, podwójne zelówki należą już do pomysłów naiwnych. Na takich „kawałach" pozna się najmłodszy nawet rewident.

Rekordem pomysłowości ze strony przemytnika - cygana a odwagi ze strony rewidenta było wykrycie banknotów w obroży przeprowadzanego przez wschodnią granicę wielkiego niedźwiedzia. Rewident nie uląkł się misia, a cygana zaprowadził do paki. Wyglądało to pociesznie. Cygan prowadził brunatnego niedźwiedzia, a cygana celnik.

Filmowe walory miał błyskawiczny pościg kutrów straży granicznej za łodzią motorową, której pasażerem był pewien gdynianin, usiłujący przemycić 20.000 dolarów zainkasowanych ze sprzedaży domu w Polsce. Strażnicy dogonili przemytnika, a dolary powiększyły zasoby skarbowe. Były ich właściciel zamiast do Ameryki, dokąd zamierzał się udać na pokładzie oczekującego nań na Bałtyku okrętu, wrócił strażniczym kutrem do celi więzienia gdyńskiego.

Nowa rezydencja Prezydenta Rzeczypospolitej



Na zdjęciu zameczek myśliwski w Jaworzynie, najnowsza rezydencja Prezydenta Rzeczypospolitej.

Biuro spraw zapomnianych

w Nowym Jorku

W jednym z eksluzywnych klubów nowojorskich siedziało pewnego wieczoru 25-ciu panów, członków 100 najbogatszych rodzin nowojorskich. Panowie, popijając wyszukane coctaile, uskarżali się na zanik pamięci przy czym okazało się, co psychoanalitycy podkreślali już niejednokrotnie, że najłatwiej zapominamy o rzeczach niemiłych, które chciałoby się odsunąć na najodleglejszy szary koniec. Najczęściej są to rzeczy, które nie spełnione w terminie, przysparzają zapominającym wiele kłopotu. Słuchając wzajemnych na ten temat żalów i zwierzeń, jeden z obecnych członków klubu zaproponował wynajęcie specjalnego sekretarza, którego obowiązkiem byłoby przypominać codziennie członkom klubu o sprawach najłatwiej zapomnianych. Pomysł ten wprowadzono w czyn. Tak powstało jedno z najoryginalniejszych amerykańskich przedsiębiorstw „reminder service", którego obowiązkiem jest przypominanie abonentom spraw najczęściej zapominanych. Codziennie rano lub po południu o ustalonej godzinie w biurze abonenta biura rozlega się dzwonek telefonu: „pan zapomniał—przypominamy, mówi wdzięczny głosik niewieści, wyliczając wszystkie kłopotliwe sprawy, powierzone przez abonenta przedsiębiorstwu do zapamiętania. Z instytucji o charakterze niemal prywatnym, przeznaczonej z początku dla 25 businessmanów, członków ekskluzywnego, plutokratycznego klubu, biuro spraw zapomnianych rozrosło się w olbrzymie przedsiębiorstwo, liczące dziś kilka tysięcy abonentów. Za opłatą 10 dolarów miesięcznie klient ma prawo korzystać w całej pełni z usług biura. Do spraw najczęściej powierzanych biuru należą: wezwania sadowe, terminy wizyt lekarskich, płatności podatków, proszone obiady, przyjęcia obowiązkowe itp. Z reguły biuro przypomina swym klientom termin placenia abonamentu za korzystanie z usług „reminder service". Przypomnienia przesyła się klientom telefonicznie, telegraficznie lub przez umyślnych posłańców. Wielu dżentelmentów amerykańskich urządza się tak wygodnie, że poleca sobie przypominać najdrobniejsze sprawy codzienne, jak np. godzina wyjścia do biura, dopilnowanie czy dzieci odrobiły lekcję itp., a nie brak nawet poleceń najbardziej intymnych, jak np.: przypominamy o obowiązku ucalowania żony przed udaniem się do biura. Przypomnienie to ma w warunkach amerykańskich swe znaczenie. Niejeden bowiem dżentelmen przegrał proces rozwodowy i płacić musi wysokie alimenty tylko za to, że „był okrutny w stosunku do swojej żony" i zapomniał ją pocałować przed wyjściem z domu lub po powrocie z biura.

Businessmeni amerykańscy wolą być ostrożni!

Japonia wciąż zmienia dowódców w Chinach



Na zdjęciu (na prawo) gen. Hisaichi Terauchi, dotychczasowy naczelny wódz wojsk japońskich w Chinach północnych, który niedawno powrócił do Tokio, oraz jego następca na stanowisku głównodowodzącego armią japońską w Chinach północnych, gen Sugiyama (na lewo).

JOZEF WECHSBERG

INDOCHINY -- KRAJ Z BAJKI

przełożyła z niemieckiego
HALINA PILICHOWSKA.

Fragment z ciekawej książki podróżniczej, która p. t.: *Wielki Mur"* ukaże się nakładem *„Biblioteki Polskiej"*.

Skojarzenie pojęć zawodzi. Indochiny! Co sobie człek bezwiednie wyobraża? Skwarne, najeżone niebezpieczeństwami, malaryczne okolice, moskity, choroby, żółtolicych mieszkańców, patrzących wilkiem na Europejczyka. To też podróżnego ogarnia wielkie zdumienie, gdy wysiada w Saigon na ląd i jedzie autem poprzez ocienione ulice, a na wystawach dostrzega „derniers cri" paryskich bulwarów i na tarasach kawiarnianych wygodne wyplatane mebelki. Wszystko to chyba już gdzieś było? Od razu czuje się przybysz ogromnie swojsko. Gdzież się podziały upalne dni Czerwonego Morza, hinduskie ulice o swoistym egzotycznym kolorycie, malajscy tragarze z Singapore? Za jednym zamachem znajduje się człowiek znów ni stąd ni zowąd w Europie, we Francji, kelner przynosi kubeł z lodem, a przez ulice mkną szoferzy z Saigonu tak samo zawadiacko, jak ich paryscy koledzy.

Człowiek jest „chez soi", ale złudzenie nie trwa długo: gdy się bierze ze stolika paryską gazetę, to się widzi datę sprzed trzydziestu dni.

***

W kraju tym pierwotność i kultura, zdumiewająco się o siebie zazębiają. W jakiej bo innej części świata można po śniadaniu zagrać w tenisa, później odbyć wycieczkę do puszczy, prawdziwej puszczy, z bagnami. dzikimi zwierzętami w nieprzebytych ostępach, a wieczorem rozkoszować się doskonałym wykonaniem Masseneta „Manon"? Puszcza jest blisko, ręką tylko sięgnąć, i przecinające ją wielkie autostrady są równie wzorowe jak amerykańskie „Highway'e". Piękne drogi prowadzą również w głąb kraju.

Tam gdzie jedno pole ryżowe leży tuż obok drugiego, poprzez monotonny chiński krajobraz, który się ciągnie od Saigonu aż do Hau - Keou.

Ryż, nie tylko ryż! Jak daleko okiem sięgnąć, olbrzymie pola, poprzecinane małymi kanałami. Ryż musi być stale pod wodą i uprawa jego jest niesłychanie ciężka; krępi, mali żółci kulisi są Annamitami, jedynie oni mogą to znieść. Nad głową piekące słońce, malaryczne wyziewy, moskity, nogi aż po kolana w wodzie; dwanaście godzin, czternaście godzin, piekielna harówka, za którą płaca wynosi po 10 centavos dziennie. Wytrzymałość tej rasy jest zdumiewająca. Posiłek ich składa się z garści ryżu, zaprawionego paru kroplami Nuoc-mam, annamickim sosem rybnym, a sypiają na podłodze w gliniastych ziemiankach. Staje mi w pamięci kulis, który mnie w ciągu trzech godzin obwoził pewnego razu w rikszy po okolicy Haiphong i przebył przy tym napewno ze 25 kilometrów. Gdym mu później płacił, to sapał i pot strumieniami spływał mu po ciele, ale ledwo schował zarobionego piastra, podbiegł już do innego Europejczyka, aby mu zaofiarować usługi.

Co pewien czas widzi się stada bawołów; indochiński eksport bawolich skór jest bardzo znaczny i bawół jest w tych stronach jedynym zwierzęciem domowym. Na każdym bawole siedzi mały Annamita, podczas gdy rodzice jego pracują w polu. Przesuwają się małe osady, skupiska ubogich chat „wsi". Później pociąg przystaje przed białym budynkiem stacyjnym i zawiadowca stacji, Annamita, który z dumą nosi czerwoną czapkę z odznaką „Chemins de fer de l'Indochine", salutuje z szacunkiem maszynistę pociągu.

Teraz przejeżdżamy przez Cua-Cam, „czerwoną rzekę", nad której brzegiem leży Hanoi. Długi trzykilometrowy most jest pod względem techniki majstersztykiem; warto się zastanowić nad tym, że most ten — pod kierunkiem francuskich inżynierów — budowali wyłącznie Annamici. Później pociąg staje w najpiękniejszym mieście Indochin.

***

Hanoi jest dużą, współczesną stolicą, w europejskiej dzielnicy człowiek się czuje zupełnie jak u siebie w kraju. Szerokie, cieniste ulice przecinają się pod kątem prostym i są tak czyste i starannie utrzymane, jak w którymś z prowincjonalnych większych miast pruskich; a wille Europejczyków, położone przy tych ulicach, wyglądają jak małe zamki, tonące w ogrodach, których tropikalny przepych jest tak wspaniały, iż sobie tego pod naszą szerokością geograficzną wręcz niepodobna wyobrazić.

Ulice Hanoi zachowały jeszcze nazwy, pochodzące z annamickich czasów królewskich. A więc jest tam droga „jedwabników", „garncarzy", „złotników". Ze względu na wielkie skupienia ludzkie i znaczną ruchliwość żółtej rasy wyglądają jak ludzkie mrowiska. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się można dostrzec, iż owe mrowiska są doskonale zorganizowane. Wystawienie na skraju drogi bransoletek w kształcie wężów wcale nie jest dziełem przypadku. A niedbałe rozmieszczenie na ulicy porcelanowych waz jest również rozmyślne. Przychodzą klienci. Pozorny bezład jest tylko nakazem zdrowej reklamy. Ludzie ci znali słowo „reklama" lub przynajmniej sens jego już wtedy, gdy Mauthattan był jeszcze bezludną skałą.

***

Hanoi, jak wszystkie miasta w strefie podzwrotnikowej, ma też budzący podziw ogród botaniczny. Po środku, między krzewami bambusów i palmami leży mały staw, nad którego brzegami unoszą się wieczorami miliardy świecących owadów; w wodzie przegląda się twarz księżyca i powietrze przesyca odurzający aromat kwiatów; jest tu jak w czarodziejskim ogrodzie. Gdziekolwiek człek rzuci okiem widzi pagody i nawet w mieście, pomiędzy wielkimi domami handlowymi, w środku jeziora wznosi się pagoda. Prowadzi tam most i gdy zmierzch zapada, to na wyspę ciągną tłumy, aby odprawić w pagodzie swe nabożeństwo.

Jest to godzina, w której i Europejczycy ukazują się na ulicach, idą na tenisa lub na „aperitif", do którejś z wielkich kawiarń w Hanoi, które mają zgoła odrębny charakter. Już zewnętrznie różnią się od naszych kawiarń, w których nie trudno o atak duszności, a dym papierosów przesłania światło dzienne. Indochińskie kawiarnie są zupełnie otwarte i zajmują duże i przewiewne lokale. Przede wszystkim jednak dziwne wrażenie sprawia panująca tu intelektualna atmosfera: dowcipy, jakie tu padają są szczególnie cięte, a opowiadania nieraz znacznie bardziej skomplikowane, niżby się tego można było spodziewać po statecznych ludziach.

Biali, których się tu spotyka, są to wyłącznie dobrze usytuowani kupcy, oficerowie, urzędnicy. Godni by byli zazdrości, gdyby się w ich oczach nie czaił ów zdradziecki błysk, który się na całym świecie nazywa „nostalgią". Urąga się Europie, gdy się tam żyje. Ubóstwia się ją, znając tylko ze słyszenia. Ach, zobaczyć jedną bodaj ulicę, na której wszyscy ludzie są biali, na której słyszy się język, którym w młodości mówiło się w domu, na której nie zawsze usługują żółtolicy ludzie, z niewolniczymi twarzami, gdzie można kupić gazetę, która nie nosi daty sprzed miesiąca!

Wzdychają. Mają posadę, dom z dwudziestoma boyami, auto, własny kort tenisowy. Dzień roboczy trwa tylko pięć godzin, można czytać, słuchać muzyki, uprawiać sporty, póki tylko starczy chęci. Za pracę swą otrzymuje się znacznie więcej pieniędzy, niż z tamtej strony, w Europie. Ale coby człek dał za to, aby siedzieć teraz na paryskich bulwarach.

W takie upalne dni wpadają ludzie na oryginalne pomysły. Opowiadają o tym komiczne dykteryjki, dykteryjki, które obiegają wszystkie domy Indochin od Saigonu po Laokay. Żar słoneczny — nawet poprzez podzwrotnikowe hełmy dobiera się do mózgów i fantazja działa znacznie żywiej, niż na chłodnym zachodzie Europy.

A więc jest urzędnik podatkowy, który własnym sumptem polecił dziesięciu annamickim skrybom przepisać stare książki podatkowe z końca XIX stulecia i to li tylko dla swojej „osobistej przyjemności". Albo rezydent, który siedzi hen w pustyni, a dookoło żółci, nic, tylko żółci i rezydent w ataku przygnębienia niszczy gramofon i radio i pragnąłby jedynie znów kiedyś zamienić dziesięć słów z rodakiem, który nie ma skośnych oczu. Nieopodal jego rezydencji będzie w tych dniach przejeżdżała specjalna komisja geologiczna. Jak na jeden bodaj wieczór, ściągnąć do siebie całą komisję białych ludzi, mówiących po francusku? Po krótkim namyle telefonuje do generalnego gubernatora, że w okolicy spadł ogromny meteoryt, wobec czego prosi o przysłanie komisji. Rezydent idzie spać i gdy się nazajutrz budzi — zupełnie przytomny — to przypomina sobie, jakiego w zamroczeniu narobił bigosu. Gdy się ten fortel wyda, to straci niechybnie posadę i karierę diabli wezmą. I krótkim namyśle telefonuje: „Meteoryt zniknął, komisja zbyteczna".

***

Odkąd turystyka stała się międzynarodowym kwitnącym przemysłem i nawet w puszczy spotyka się przewodników i sprzedawców pamiątek — nie ma już na świecie cudów. Świat stał się zbiorem „osobliwości", odczarowany, sfotografowany i sfilmowany. Nieliczne dziwy, które jeszcze istnieją, trzymają ludzie wtajemniczeni w ścisłym sekrecie. To tudzież nieujęty jeszcze w Indochinach w anglosaskie karby ruch cudzoziemców jest powodem, iż cud Angkoru nie zyskał jeszcze właściwego rozgłosu.

Angkor jest cudem, chociaż wiele wypraw dookoła świata pomija go w podróży. Angkor jest wielkim szczęście dającym cudem.

To martwe miasto żyje. Brzmi to niedorzecznie. Potężne kamienne miasto, przed tysiącleciami zbudowane wśród puszczy, miasto, które opuścili jego mieszkańcy i które dziś jest puste i martwe, którego początki giną w pomroce dziejów i które mimo to żyje. Potężne mury, pałace i świątynie, kamienne potwory na dachach — wszystko to żyje. Widmowy nastrój ogarnia człowieka, gdy nocą sam idzie ciemnymi ulicami Angkoru i upiornie blade w parnych podzwrotnikowych strefach światło księżyca uwydatnia wyraźnie zarysy kamiennych figur. Nastrój zaiste wymarzony dla ludzi, którzy się chcą nauczyć strachu.

Słychać najlżejszy bodaj szelest, panuje absolutna cisza. Zamilkły nawet nocne rozhowory puszczy, kumkanie żab na bagnach pohukiwanie zwierząt. Przed wzniosłym majestatem umarłego miasta korzy się nawet natura. Ciemna i ciasna wznosi się ku niebu świątynia króla Suryawarman. I te szerokie ulice — wymarłe, puste i bezludne — może dziś jeszcze wieczorem pełne były ludzi? To właśnie w Angkorze podnieca: umarłe miasto, jak gdyby żyje, ludzie, którzy tu mieszkają, jak gdyby dopiero co udali się na spoczynek, a może wczoraj szalała tu okropna epidemia. wszyscy co jednego wymarli i tylko miasto nadal żyje?

Nocy w Angkorze nie zapomni nikt, kto ją kiedykolwiek przeżył. Noc w zaczarowanym mieście w sercu puszczy. Angkor nie należy do „osobliwości", można jednak w wygodnych autobusach urządzać tam w Saigonu wycieczki. Co raz więcej turystów zwiedza Angkor. To umarłe miasto, które żyje, jest jednym z niewielu cudów w naszych z cudów wyzutych czasach.

Redaktor: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.